

Artystyczna
podróż
przez Oliwę (cz.2)



► Str. 8

Zobacz
czym żyje
Trójmiasto



wybrzeże24.pl

AKTYWNE LATO Z **Gokf**
i Energa



Energa

► Str. 12

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 447 | 29.07.2016 r.

Tajemnica fortuny prezydenta Gdańska

Przedruk tekstu, który ukazał się na łamach

wSIECI

► Str. 4-5

Paweł Adamowicz bardziej dba o własny interes, niż interes gminy

Z Kazimierzem Koralewskim, przewodniczącym Klubu Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Miasta Gdańska, przedsiębiorcą rozmawia Artur S. Górski

► Str. 3

Nowa Corolla na jubileusz 50-lecia modelu

Podczas lipcowych dni otwartych w salonach Toyoty Walder prezentowana była najnowsza Toyota Corolla, model obchodzący w tym roku pięćdziesięciolecie rozpoczęcia produkcji, który jest najlepiej sprzedającym się modelem samochodu w historii.

► Str. 6

Test kaw w kawiarniach na Starym Mieście

Kawa – napój, smakołyk, używka. Wielu ludzi nie wyobraża sobie bez niej poranka, bo nic nie stawia na nogi tak jak „mała czarna”. Stanowi nieodłączny element spotkań towarzyskich i biznesowych. W związku z popularnością kawy „Gazeta Gdańska” postanowiła sprawdzić kondycję gdańskich kawiarni na Starym Mieście. Wybraliśmy cztery kawiarnie, w których przetestowaliśmy klasyczne cappuccino.

► Str. 6

Wystawa "Lux in Oriente - Lux ex Oriente" w Bramie Zielonej

W Gdańsku z udziałem minister Beaty Kempy otwarto wystawę "Lux in Oriente – Lux ex Oriente, Polska, Światło na Wschodzie, Światło ze Wschodu".

► Str. 7

Finał Energa Sailing

► Str. 10

Szpital na Polankach - komu marszałek da zarobić miliardy?



Hanna Zych-Cisoń nie jest już członkiem zarządu woj. pomorskiego odpowiedzialnym za komercjalizację publicznych szpitali. Jej rezygnację przyjął sejmik obradujący na wyjazdowej sesji w Chojnicach. Czy marszałek Struk łąć publicznie i bezzasadnie prezesa szpitala na Polankach ukrywa prawdziwe motywy likwidacji placówki leczącej dzieci?

► Str. 3



Akapit wydawcy

poszuka 753 tys. zł, które zawieruszył, towarzysząc w "Dzienniku Bałtyckim" jakieś słowa o korupcji. U dziennikarza TVP Info,

zwalniają. Co innego kiedy zwalniali ludzie dobrzy, pobratymcy o wspólnych korzeniach ideowych. Pi-sku nawet z siebie nie

były wolne od głupich py-tań. Trudno żyć w nowej sytuacji. Sam Antoni Paw-lak wszystkiego w pojedyn-kę nie wytłumaczy, a praw-da według Struka grzęźnie w słownej ekwilibryście.

Żle musi być w mediach, skoro władzy lokalnej nie szanują jak ona przywykła.

Marek Formela

Wolne media Gdańsk

Media zrobiły się parszywe.

Według marszałka Stru-ka, całe zło przez media, Radio Gdańsk też ma udział. Gdyby nie media, życie marszałka byłoby znośne, a sprzedaż szpita-la na Polankach jak bułka z masłem. Mógłby dalej zachwalać za pieniądze publiczne życie na Pomo-rzu i rządzić, opozycji nie zauważając.

Media zrobiły się par-szywe. Panu prezydentowi Gdańska, który wspólnie z prokuraturą we Wrocławiu

stacji jak powiedział reży-mowej, zamówił na antenie materiał o mężu premier Szydło, zanim cokolwiek powie od siebie na temat 36 kont i niepoliczalnych mieszkań.

Jacek Karnowski pytany o swoje związki urzędowo-finansowe z damską siat-kówką dzwonił na skargę do redaktor naczelnej.

Dodatkowo P. Adamo-wicza martwi los dzienni-karzy, których źli ludzie

wydawał, kiedy prezes Juliusz Braun hurtowo de-wastował kadry twórcze, eksportując dla wygody swojej całej ich zastępy do agencji pracy tymczasowej. Rada Programowa TVP 3 Gdańsk jednogłośnie przy-jęła wtedy uchwałę, gło-sząc w niej, że ubytek twór-ców programów zakończy się brakiem programów, co nikogo z władz lokalnych jakoś nie dotknęło.

Media były wolne, kiedy

PS. Juliusz Braun, pre-zes TVP z rozdania PO, w nagrodę za sprawnie prze-prowadzone zwolnienia pracowników został przez PO zgłoszony do Rady Mediów Narodowych. To wzruszająca chwila dla 800 pracowników TVP wyleasingowanych na bruk.

F(ig)raszka

Ze świata Polska piękna
młodzież gości
radosną, pełną wiary
i wartości
Do młodych niechaj
lepszy świat należy
niech miło płyną młodym
dni młodzieży
Niech młodzież zawsze
świat na lepsze zmienia
bo wciąż jest bardzo
dużo do zrobienia

Liczba

64 tys. zł

nagroda ministra sportu za złoty
medal na igrzyskach w Rio de
Janeiro

31

tyle osób ubiega się o jedno miejsce
na stomatologii w GUM

15

tyle dni po deszczu nie jeździ PKM

Cytat tygodnia

- Jestem zwierzyzną łowną.
Okres ochronny już minął
- prezydent Gdańska
**Paweł Adamowicz w
rozmowie z red. Ryszardą
Wojciechowską
("Dziennik Bałtycki")**

- Że Pan poluje na pana
prezydenta?
- Nie wiem co miał
na myśli! Ja tego nie
rozumiem...
- Po okresie ochronnym
można polować...
- Bzdura

Prokurator regionalny
(dawniej apelacyjny -
red.) **Andrzej GOLEC**
w rozmowie z red.
Agnieszka Michajłow
(RADIO GDAŃSK)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Sopockie co nieco



Jakiś czas temu (jeszcze w okresie poprzedniej, „słusznie minionej” władzy) przeczytałem gdzieś wywiad z „częściowym” sopocianinem z wyboru, świetnym reżyserem Juliuszem Machulskim, który wypowiadając się o naszej klasie politycznej, której generalnie brakuje klasy, powiedział, że nie oczekuje już od jej partyjnych przedstawicieli ani honoru, ani godności, ani sumienia, bo te pojęcia są im po prostu obce. Trudno się z tym nie zgodzić. Bo polityk nie byłby podobno politykiem, gdyby dotrzymywał swoich obietnic i zobowiązań, gdyby miał honor i godność, gdyby potrafił się wnieść się ponad własne uprzedzenie, partyjne podziały i wytyczoną linię frontu walki z wszystkimi, których uważa za wrogów.

Może dlatego ja jakoś nie czuję się – mimo tylu lat spędzonych w samorządzie - politykiem, nawet w tym wymiarze lokalnym. Uważam się bardziej za miejskiego społecznika, bo bardziej interesuje mnie moje miasto, niż personalne przepychanki czy osobiste wojenki, które uwielbia chyba za to prowadzić wobec inaczej myślących sopocki prezydent. Dlatego znacznie bardziej martwi mnie dziś dość niepokojący kierunek, w którym Sopot nieuchronnie zmierza od jakiegoś czasu. Dzisiejszy

wizerunek Sopotu, ewoluował bowiem od ekskluzywnego kurortu w stronę nocnej imprezowni dla każdego i na każdą kieszeń. Nie jest to moja opinia, ale wielu osób, którym los Sopotu jest bliski. „Miasto, które się nie rozwija, cofa się” – to dość często przywoływana teza, nie tylko zresztą w naszym mieście.

„Przyszłością Sopotu jest jego przeszłość”?

Tylko dlaczego zapomina się przy tej okazji o niezwykle trafnym stwierdzeniu Andrzeja Dudzińskiego, Honorowego Obywatela Sopotu, które nawet wpisano niegdyś jako motto do oficjalnej strategii miasta: „Przyszłością Sopotu jest jego przeszłość”? Trudno bowiem ten szacunek dla przeszłości i niegdyśszego ducha miasta odnaleźć np. w gigantycznych bryłach i estetyce nowych inwestycji. Trudno też doszukać się jej w braku reakcji konserwatora zabytków na niektóre sopockie projekty inwestycyjne (agresywnie rozpychające się w zabytkowej miejskiej tkaninie) czy też w niemal martwych dziś wnętrzach Muzeum Sopotu, które jeszcze niedawno tętniło codziennym życiem, koncertami i tłumami

zwiedzających.

Staram się nie być malkontentem – cieszą mnie nowe nawierzchnie ulic i chodników, jachty cumujące w nowej marinie, nowe elewacje starych kamienic (ale zawiązujemy je nie tyle bezpośrednio miastu, co głównie energii i determinacji wielu mieszkańców), podziwiam

nowe ogrody i ukwiecone balkony (ale to znów efekt pracy aktywnych sopocian). Ale czy naprawdę mieszkańcom i turystom podoba się betonowa gigantomania galerii handlowej w miejscu dawnego dworca PKP (gdzie z kilkunastu tysięcy metrów powierzchni na zaplecze kolejowe przeznaczone jest jedynie ok. 500 m², a podróżni najczęściej tłoczą się przed jedynym otwartym okienkiem kasowym)? Czy na pewno kolejny deweloper budujący drogie klockowe apartamentowce to najlepszy partner dla samorządu? Czy na pewno potrzebna jest Sopotowi dodatkowa zabudowa w Parku Grodowym, zabudowa terenów zielonych w centrum miasta, czy dość dyskusyjne połączenia

kolejnego pudełkowego apartamentowca z pięknym zabytkowym budynkiem (zwłaszcza, że realizuje to firma, która tuż obok dopuściła się dewastacji miejskich kortów i wciąż za to nie poniosła żadnych konsekwencji)? Czy na pewno chcemy, żeby ilustracją dzisiejszej sopockiej polityki był napis na jednym z food-trucków: „Łódź walczy z dopalaczami, Sopot – z kurczakami” (który na pewno bardziej ośmiesza samorządową władzę niż ją nobilituje)? Jestem zdecydowanym przeciwnikiem sezonowych, najczęściej mało estetycznych i pstrokatych budek gastronomicznych, ale niech będzie to polityka jednakowa dla wszystkich budek, a nie tylko wybranych, bowiem podział na „równych i równiejszych” nie jest chyba tym, czego mieszkańcy powinni oczekiwać od dobrego gospodarza. A ja od dłuższego czasu mam niedoparte wrażenie, że władze mojego miasta realizują pewne akcje głównie pod kątem efektów i korzyści dla mieszkańców. Może to stąd bierze się właśnie to sopockie ratuszowe ADHD i szamotanina „wizerunkowa” samego prezydenta?

Może jednak czasami warto zatrzymać się na chwilę w tym nieustannym pędzie do rozwoju i posłuchać nawet (a może przede wszystkim) tych, z którymi niekoniecznie się zgadzamy?

Tylko jaki polityk chce i umie słuchać innych?

Wojciech Fułek

Personalalia



✓ Znani medycy wybierają biały sport. Pierwszym był prof. **Zbigniew Gruca**. Każdy dzień rozpoczynał wcześniej rano na sopockich kortach partią

debla. Dopiero potem jechał do kliniki. Z kolei na kortach gdańskiej Lechii pierwsze próby z rakieta podjął prof. **Andrzej Smoczyński**, lekarz, który opiekował się białozielonami, był z nimi w trakcie meczów z Juventusem. Dziś gra regularnie - i starannie - na kortach we Wrzeszczu przy ul. Podleśnej, a po drugiej stronie siatki piłki czytuje jego żona. Z kolei prof. **Marek Dobosz** wątki rekreacyjne gry podwójne i mieszane - przeplata z próbami wyczynowymi, intensywnie praktykując z trenerem i sposobując się do indywidualnych wyzwań. Twardym próbom singlowym oddaje się z kolei ceniony kardiolog dr **Paweł Skarżyński**, jego pełne werbalnie ekspresji pojedynki urozmaicają poranki na wrzeszczańskich polanie. Z kolei dr **Marek Rosinke**, kiedyś jako siatkarz zręczny rozgrywający, dziś świetnie sobie radzi w kombinacjach podwójnych, operując znakomicie wolejem. Na korty na Podleśnej w obecnym sezonie zaczął także wpadać słynny onkolog prof. **Jacek Jassem** (na zdj.), znany dotychczas bardziej jako narciarz. Wyróżnia się cierpliwością w udoskonaleniu uderzeń i białym wimbledońskim strojem. Korty, które kiedyś we Wrzeszczu umyślił sobie **Tadeusz Fiszbach** - tak, tak - stały się teraz centrum rekreacji medyków.

✓ **Janusz Jarosiński** nie jest już prezesem zarządu gdyńskiego portu, w którym pracę rozpoczął w 1.70 jeszcze jako student UG. Zarządzanie portem przejął po prezesie **Jerzym Czartowskim** i w zależności od koniunktury politycznej pełnił funkcję prezesa - kiedy u władzy była Unia Wolności lub PO albo wiceprezesa, gdy politykę kadrową prowadziły SLD lub PiS. Wtedy wspierał prezesa **Jerzego Wielińskiego** i prezesa **Przemysława Marchlewicza**. Zabiegając o miejsce w zarządzie portu w okresie władzy koalicji SLD-PSL wynosił jak swój atut fakt, że do końca był członkiem PZPR. Korzystał też z usług firmy public relation prowadzonej przez b. oficera Służby Bezpieczeństwa, który zajmował się inwigilacją szkół wyższych. W innych okresach politycznych cieszył się przyjaźnią **Janusza Lewandowskiego** i **Tadeusza Aziewiczza**, dość wybrednego smakosza partyjnych legitymacji.

✓ **Ryszard Łukasik**, admirał, b. dowódca Marynarki Wojennej, o prostolinijnej karierze w PZPR, też dobrze czuje się w towarzystwie polityka PO, **Tadeusza Aziewiczza**. Podczas ostatniej konferencji programowej PO na Pomorzu, admirał był uczestnikiem panelu o bezpieczeństwie prowadzonego przez b. szefa MON, **Tomasza Siemoniaka**. Jego wiedza wyniesiona z radzieckiej akademii Woroszyłowa rozjaśniała umysły polityków PO, a admirałowi pomysły dekomunizacyjne, które PO jednordownie wspierała, zupełnie nie przeszkadzały. Sam się wcześniej zdekomunizował służąc **Aleksandrowi Kwaśniewskiemu** i **Bronisławowi Komorowskiemu**. Znacznie gorzej wypadł w relacjach z b. premierem **Leszkiem Millerem**, któremu odmówił oficjalnego poparcia w kampanii parlamentarnej, gotów jedynie na konspiracyjne ustalenia.

Facjatka dla narzeczonej

fragment wywiadu z Tomaszem Posadzkim w "Głosie Wybrzeża" z września 2002



- Co pana zaskoczyło na koniec kadencji?
- Artykuł w "Newsweeku", z którego dowiedziałem się, że prezydent dzie-

ki swoim wpływem przyznał swojej żonie komunalny strych. Nie był jednak w stanie odpowiedzieć na pytanie dziennikarzy, jak doszło do tego, że jego małżonka - poza kolejką - stała się użytkownikiem mieszkania gminnego. Chciałbym wiedzieć czy procedury były zgodne z obowiązującymi w mieście regulaminami i kto wydał tę decyzję. Za moje kadencji jedyne przyśpieszenia były stosowane w przypadku osób niepełnosprawnych, znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej i zdrowotnej. Skoro ta sprawa budzi wątpliwości tygodnika, którego naczelny nie startuje na prezydenta Gdańska, to P. Adamowicz powinien wydać stosowne oświadczenie i udokumentować, jak się wszystko odbyło.

- W pana ocenie prezydent Adamowicz nie ma predyspozycji ani menedżerskich, ani osobistych, ani politycznych do kierowania miastem. Dlaczego?

- Kiedy Paweł Adamowicz zaczynał rządy, posiadał większość głosów w radzie: 36 na 60 samorządowców. Kiedy

kończył, miał tylko zaplecze 24 na 60. Większość była w opozycji do prezydenta. Tłumaczy się to teraz rozpadem prawicy. Nie można jednak zauważyć, że w Gdyni i Sopocie rządził ten sam układ polityczny i pozostał do końca niezmieniony. Mało tego, prezydenci Szczurek i Karnowski wygrali pierwszą turę z imponującymi wynikami. Przyczyny kryzysu tkwią więc w przywództwie. A przywództwo to też najbliżsi współpracownicy prezydenta. Konflikty są też rezultatem cech osobistych P. Adamowicza, który zraża ludzi, obraża ich na sesjach, miał proces z radnym SLD czy "Gazetą Wyborczą". Różne środowiska współpracujące na co dzień z miastem nie uważają go za dobrego kandydata. Przykładem złego zarządzania jest choćby zadłużenie zakładów komunalnych, jak PGM czy GPEC. Prezydent unika odpowiedzi na pytania jak do tego doszło, a mieszkańcy mają prawo znać prawdę.

Prezydent Adamowicz bardziej dba o własny interes, niż interes gminy

Z Kazimierzem Koralewskim, przewodniczącym Klubu Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Miasta Gdańska, przedsiębiorcą rozmawia Artur S. Górski



- Po 15 latach od wodnego kataklizmu, który pustoszył miasto w 2001 roku znów powódź dotknęła miasto. Niderlandzkie instalacje przeciwpowodziowe przez wieki wystarczały, ale nie w XXI wieku. Nad współ-

czesnym Gdańskiem wisi fatum?

- Ostatnie piętnaście lat pokazało, że niewiele zostało zrobione w zakresie ochrony przeciwpowodziowej w Gdańsku. Mieszkańcy odczuli skutki tych pozornych działań miejskich władz. Nie ma systemu monitoringu zbiorników retencyjnych. Zbyt optymistycznie szacowane były prognozowane opady deszczu. Okazało się, że na takie natężenie opadów i ich długotrwałość, jak w lipcu tego roku, zbiorniki nie były zaplanowane i przygotowane. Przecież one są potrzebne właśnie na wypadek tak intensywnych deszczów. A Gdańsk 14 lipca znalazł się znów pod wodą. Najgorzej wyglądało to we Wrzeszczu. Niestety, zginęli też dwaj jego mieszkańcy.

- Od lipca 2001 roku w naszym mieście powstało kilka zbiorników retencyjnych,

a prezydent Gdańska podkreśla wielkość nakładów na zabezpieczenia przed powodzią...

- Podając zawyżone dane o nakładów na ochronę przeciwpowodziową. Ponieważ kwoty te obejmują wydatki miasta na kanalizację deszczową, a ta nie jest instalacją przeciwpowodziową. Kanalizacja służy przecież temu, aby woda z jezdni spłynęła kanałami, pod ulice i chodniki. W Gdańsku zaś potrzebna jest wodna retencja, czyli takie przygotowanie infrastruktury, które skutecznie zgromadzi nadmiar wody i ją skutecznie zatrzyma.

- Gdańskowi chyba potrzeba jest myśl inżynierska. Oto lipcowa powódź rozmyła sztandarowy pomorski projekt komunikacyjny rządzącej tutaj PO, czyli PKM. Niderlandzkie umocnienia, budowane w XVI wieku wytrzymały, ale deszczowa woda uszkodziła nasypy Pomorskiej Kolei Metropolitarnej i ruch pociągów został zawieszony...

- Przedwojenny nasyp kolejowy Brętowo - Niedźwiednik, a przecież uszkodzone zostały też inne miejsca, stał

przez lata i żadna nawała go nie zdemolowała...

- Wiadukt kolejowy na trasie Wrzeszcz - Kokoski - Stara Pila został wysadzony przez wycofujący się Wehrmacht, ale w 2016 roku linia PKM została przerwana przez deszcz...

- Samego nasypu żadna nawała nie naruszyła ani wtedy, ani do dzisiaj, gdy nowy nasyp spłynął przy pierwszej wielkiej ulewie. Poczynił przy tym sporo szkód na okolicznych działkach. Skłania to do oceny, iż PKM jest obcym ciałem w strukturze miasta. Czekam na odpowiedź na pytanie, czy sam projekt był właściwie przygotowany. Jakim to sposobem mogły spłynąć nasypy? Przecież to jest zgroza. Mieszkańcy tej części miasta czują się zagrożeni. O podłożnych nie wspominając. Gdańszczanie dyskutują, zastanawiają się, zadają pytania i powinni doczekać się odpowiedzi...

- Mieszkańcy też zastanawiają się nad skutkami rozmaitych decyzji tych samych od lat miejskich włodarzy. Oto np. saksońsko-gdańskie Gdańskie Przedsiębiorstwo Energe-

tyki Ciepłej kolejny rok z rządu odnotowuje wzrost dochodowości. Wynik netto Gdańskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej osiągnął rekordowy w dziejach spółki poziom. Stadtwerke Leipzig GmbH zapłacił za GPEC li tylko wartość czterokrotnej rocznej dywidendy, która plynie do Saksonii...

- Cóż, sprzedaż GPEC obciąża rządzącego od dwóch dekad prezydenta Adamowicza i poddawana tylko pewnym retuszom jego ekipę. Zyski ze sprzedaży ciepła gdańszczanom, z usługi komunalnej, płyną do Niemiec. To świadczy o nieudolności i braku wizji prezydenta miasta. Przed czternastu laty mówiliśmy prezydentowi Adamowiczowi, że sprzedawana była kura znosząca złote jajka. To on i jego polityka oraz zarządca nieopradność doprowadziły ten zakład do strat w 2002, 2003 roku. Te straty miały być argumentem za prywatyzacją, a w rzeczywistości sprzedażą GPEC miastu Lipsk. To on, ponosząc odpowiedzialność polityczną za sposób zarządzania GPEC, był ojcem chrzestnym tamtej transakcji

- operacji sprzedaży GPEC...

- To błąd trudny dzisiaj do naprawy. Jeśli dodamy doń problemy Pawła Adamowicza z nieujawnionymi źródłami dochodów, jego majątku, a nawet byli partyjni koledzy z Platformy Obywatelskiej już go nie bronią i jedynie rzecznik prasowy tłumaczy kuriozalnie, że to jest jego prywatne życie, ta ilość kont pana prezydenta i ile ma oszczędności to jest prywatna sprawa, PiS będzie dążyło do odwołania prezydenta Adamowicza?

- Prawo i Sprawiedliwość nie od dzisiaj ocenia prezydenta Pawła Adamowicza, jako nieudolnego i marnującego miejski potencjał wysokiego urzędnika, który dba bardziej o własny interes, niż interes gminy. Jednak referendum za jego odwołaniem powinno być ruchem społecznym, wychodzącym od mieszkańców Gdańska, nie zaś inicjatywą PiS, którą ktoś, i sam prezydent Adamowicz, mógłby opisywać jako działanie tylko polityczne. O ile taki miejski proces się pojawi i inicjatywa będzie poważna, to PiS referendum poprze.

Szpital na Polankach - komu marszałek da zarobić miliardy?

Hanna Zych-Cisoń nie jest już członkiem zarządu woj. pomorskiego odpowiedzialnym za komercjalizację publicznych szpitali. Jej rezygnację przyjął sejmik obradujący na wyjazdowej sesji w Chojnicach. Czy marszałek Struk łącząc publicznie i bezzasadnie prezesa szpitala na Polankach ukrywa prawdziwe motywy likwidacji placówki leczącej dzieci?

Po stronie H. Zych-Cisoń co prawda tylko symbolicznie stanął marszałek Mieczysław Struk. Jak powiedział radnym, jego zastępczyni padła ofiarą nagonki z powodu nieistniejących planów likwidacji szpitala dziecięcego na Zaspie. - Jeśli ktoś mówi, że trzeba pomyśleć o budowie nowego szpitala pediatrycznego, a ktoś inny zarzuca coś zupełnie innego, to można nie wytrzymać takiej presji - ubolewał marszałek nad losem urzędnika, któremu także za wytrzymywanie presji podatnicy płacili rocznie 150 tys zł.

Ten sam marszałek kilka dni wcześniej mówił z kolei na antenie Radia Gdańsk o dyskusji na temat nowych pomysłów, które legły się w marszałkowskich głowach. Co skądinąd potwierdziła sama H. Zych-Cisoń wzdychając sentymentalnie, że chciałby zajmować się budowaniem jedności, "aby na Zaspie powstał piękny nowy budynek, do którego przenieśliśmy cały oddział dziecięcy".

Po co w takim razie remontowano za pieniądze publiczne oddziały pediatryczne w kombinacie szpitalnym na Zaspie, w który wbrew woli ówczesnej dyrektor Krystyny Grzeni i ordynatorów zamieniono szpital miejski?

- Odwołanie Pani wicemarszałek nie kończy sprawy pomorskich szpitali. Podczas ostatniego posiedzenia komisji zdrowia szpital na Polankach został bardzo dobrze oceniony pod względem merytorycznym i finansowym. To unikalna placówka na mapie pomorskich szpitali dobrze prowadzona przez byłego już prezesa doktora Tomasza Sławatyńca. Nasz wniosek o od-

wołanie wicemarszałek tylko przyspieszył jej rezygnację. Marszałek uznał, że ryzyko publicznej debaty byłoby zbyt dotkliwe dla jego partii i wybrano rozwiązanie pośrednie - powiedziała Danuta Sikora, szefowa klubu Prawa i Sprawiedliwości w sejmiku pomorskim.

Sprawa sprzedaży budynku i 8 hektarów gruntu w Oliwie pojawiła się podczas uroczystości 40-lecia szpitala, na której mimo solennych zapewnień nie pojawił się marszałek Struk. Wcześniej do zespołu pracującego nad programem dla pediatrii nie zaproszono natomiast nikogo z kierownictwa jedynej placówki pediatrycznej na Pomorzu, choć w zaakceptowanych planach rozwoju placówki przyjętych za czasów prezesa Tadeusza Podczarskiego plany rozbudowy były ujęte. W zamian za to wicemarszałek posłużyła się kłamstwem i wskazała, że przyszłość lecznicy wygląda źle, bo nie ma lądowiska dla helikopterów, które... jest za płotem.

Co ciekawe: oficjalnie Hanna Zych-Cisoń złożyła rezygnację w miniony wtorek, w minioną środę nie pojawiła się na komisji zdrowia, a w miniony czwartek opublikowała łzawe oświadczenie o swojej rezygnacji atakując wprost opozycyjnych polityków PiS.

Natomiast także w czwartek po południu Hanna Zych-Cisoń, mimo rezygnacji we wtorek, dymisjonowała wspólnie z Anną Stasiorską, szefową rady nadzorczej szpitala, która na rozmowę z odwołanym prezesem nie przeznaczyła ani minuty, prezesa Tomasza Sławatyńca.

I to jest temat dla pomorskich demokratów: jak to jest, że zrezygnowany urzędnik bez wstydu, a chyba też bez mandatu społecznego, wręcza dymisję podległemu pracownikowi.

Działka, skarb dla dewelopera

Działka, która należy do szpitala ma 82 400 metrów kwadratowych powierzchni. To prawdziwy skarb dla dewelopera. Jeśli rada miasta Gdańska zmieni, a radni PO zmieniają bez skrępowania, plan zagospodarowania i zamiast usług medycznych dopuści budownictwo komercyjne, to parcela w otulinie lasu oliwskiego stanie się żyłą złota dla nabywcy.

Porównywalną działkę o przeznaczeniu usługowym na rogu Opackiej i Grunwaldzkiej prezes TVP Juliusz Braun sprzedał

za niespełna 500 zł za metr, choć gdyby wystąpił o zmianę planu to mógłby sprzedać za drugie tyle. Ale nie wystąpił pozostawiając do wykorzystania szansę na rentę planistyczną nabywcy parceli.

Działka przy ul. Polanki warta jest zatem nie mniej niż ok. 50 mln złotych. Ogłaszając, że nie ma pieniędzy na budowę nowego szpitala w miejsce starego, marszałek Struk obwieszcza publicznie swoje lichy położenie i skamle o grosz z prywatnej kieszeni dla realizacji idei sprzecznej z jego konstytucyjnymi zobowiązaniami.

Sprzedając pod przymusem, który radośnie rozgłasza, osłabia tylko swoją pozycję, która nie jest jego prywatnym uprawnieniem. Zapewnia nabywcy, kosztem dobra publicznego, którym przez dziesięciolecie, nakładem pracy wielu lekarzy i dyrektorów, stał się szpital dla dzieci dotkniętych niedogodnościami przewlekłego leczenia - biznes o miliardowych przychodach. Wystarczy, że koledzy z PO w gdańskiej radzie zmodyfikują plan zagospodarowania i zaaprobuja leśne blokowisko.

Policzmy: przy powierzchni zabudowy ok. 50 proc., przy 5 lub 6 kondygnacjach, a może 30, bo kto bogatemu zabroni, przy umiarkowanej cenie sprzedaży, np. średnio 6 tys. zł za metr mieszkania, nabywca kupi sobie od marszałka biznes za ok 2,5 mld złotych, płacąc 50,60 mln złotych złotych, które pod taką działkę wyłoży każdy bank.

Zważywszy że łóżek pediatrycznych jednak jest na Pomorzu za mało, a nie za dużo, to energia jaką b. peerelowski naczelnik gminy Jastarnia, którego oficjalny życiorys zaczyna się w 1990 roku, wkłada w likwidację szpitala który przez dziesięciolecie stał się istotnym ogniwem opieki nad chorym dzieckiem, który ma szansę stać się unikalnym centrum zdrowia dzieci, co zresztą jest w strategii szpitala zapisane i zaakceptowane przez radę nadzorczą - to gorączka marszałka jest nieadekwatna do sytuacji oficjalnej.

Tym bardziej, że prezes Tomasz Sławatyńiec nie powiedział tego co zdaniem marszałka Struka powiedział? Skoro tak, to motywy postępowania marszałka w sprawie szpitala na Polankach są jeszcze bardziej niejasne. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby marszałek chciał tylko po to sprzedać grunt publiczny, żeby ktoś dobrze zarobił...

Tajemnica fortuny prezydenta Gdańska

Setki tysięcy złotych z niewyjaśnionych źródeł. Notoryczne podawanie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. Kupowane z tajemniczymi rabatami luksusowe mieszkania w najlepszych punktach miasta i zapominanie o nich przy wypełnianiu oświadczeń majątkowych. Wreszcie wewnętrznie sprzeczne wyjaśnienia podejrzanego. Gdyby ta historia dotyczyła zwykłego człowieka, zapewne miałby on bardzo poważne problemy z organami ścigania. Prezydentowi Gdańska tak naprawdę nie spadł włos z głowy. Ujawniamy, jak prokuratura i sąd zlekceważyły niejasne pochodzenie majątku Pawła Adamowicza.

W maju 2013 r. gruchnęła wiadomość, że Centralne Biuro Antykorupcyjne kontroluje prawdziwość oświadczeń majątkowych prezydenta Gdańska oraz przestrzeganie tzw. ustawy antykorupcyjnej. Pięć miesięcy później CBA zawiadomiło prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. W październiku rozpoczęło się śledztwo. Rok nie wystarczył na jego zakończenie. W listopadzie 2014 r. Adamowicz został po raz piąty wybrany na prezydenta miasta nad Motławą. Dopiero po kolejnych czterech miesiącach usłyszał zarzuty. Doszedł do wniosku, że może to zaszkodzić partii, zawiesił więc członkostwo w PO. Ale nie widział problemu w dalszym sprawowaniu urzędu.

Dotarliśmy do obszernej dokumentacji tej sprawy. Jej lektura szokuje.

Wyjątkowa okazja

Spora część zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Adamowicza, które 3 października 2013 r. szef CBA Paweł Wojtunik skierował do Prokuratora Generalnego Andrzeja Seremeta, dotyczy właśnie tego ekskluzywnego osiedla. Przestępstwo popełnione przez prezydenta miało polegać na tym, że „2 grudnia 2005 r. od nieustalonego przedstawiciela [...] Pomeranka Sp. z o.o. przyjął korzyść majątkową znacznej wartości w postaci nienależnego rabatu” przy zakupie dwóch mieszkań dla siebie i małżonki (rabat

w wysokości 273 326 zł) i jednego dla swojej teściowej Janiny Abramskiej (zapłaciła mniej o 170 942 zł).

Paweł i Magdalena Adamowiczowie kupili dwa mieszkania na pierwszym piętrze bloku przy ul. Wypoczynkowej 6A. 83,3 m² za 498 947 zł, co daje 5 989,76 zł za m², i sąsiadujące przez ścianę 67,1 m² za 410 014 zł — po 6 110,49 zł za m². Dla porównania: inni klienci musieli zapłacić np. 7 792 zł za m² w przypadku mieszkania o powierzchni 83,8 m² na parterze (to najtańsze lokale na całym osiedlu, nie licząc tych należących do Adamowiczów i Abramskiej), 10 126 zł za m² mieszkania o powierzchni 73,1 m² na drugim piętrze i aż 10 553 zł za m² innego lokalu na parterze o powierzchni 89,3 m².

Janina Abramska kupiła mieszkanie w sąsiednim bloku. To lokal o powierzchni 86,3 m², także na pierwszym piętrze. Teściowa prezydenta zapłaciła za niego 511 877,73 zł, czyli 5 931,38 zł za m². W tym budynku na mieszkanie o podobnej powierzchni (88,6 m²), ale na parterze, ktoś inny musiał wydać 10 381 zł za m².

Teściowa prezydenta jest bardzo obrotną kobietą. Sprzedawała już wędliny, zapiekanki, lody, próbowała bez powodzenia wejść w lokalną politykę. Teraz jest bardzo znanym w Gdańsku brokerem ubezpieczeniowym. Sama twierdzi nawet, że również na świecie.

Co ciekawe, Adamowiczowie i Abramska podpisali umowy przedwstępne na zakup mieszkań 2 grudnia 2005 r., kiedy na budowie osiedla nie wbito jeszcze nawet pierwszej łopaty. Do tej okoliczności za chwilę wrócimy. Z analizy dokumentów wynika, że uzgodniona wtedy cena nie została później skorygowana, co dzieje się zazwyczaj po tzw. inwentaryzacji powykonawczej. Dlaczego była tak niska? Nie ma na to żadnego wytłumaczenia, choć Adamowiczowie wskazywali, że była to premia właśnie za szybką decyzję, jeszcze przed rozpoczęciem budowy. Pani Magdalena w oświadczeniu złożonym na potrzeby kontroli 11 czerwca 2013 r.: „Z tego, co pamiętam, ceny naszych mieszkań były jednymi z wyższych”. Bardzo się myli.

A może mówi o cenie przed rabatem?

Osiedle rośnie jak na drożdżach, coraz bardziej wgryza się w urokliwy park Prezydenta Ronalda Reagana. Mieszkania okazały się znakomitą inwestycją, ich wartość z dnia na dzień rośnie, i to znacznie. W realizacji jest już IV etap budowy. Sprzedaż idzie bardzo dobrze, bo trudno w Trójmieście o bardziej urokliwy zakątek. Niezwykle miła pani w biurze sprzedaży popatrzyła na nas z drwiną, gdy pytaliśmy o mieszkania w cenie ok. 6 tys. zł za metr. Teraz trzeba się liczyć z wydatkiem 14—18 tys. za metr.

Neptun na fali

Uroki tej okolicy doceniło także sporo innych nietuzinkowych osób.

Mieszkania przy Wypoczynkowej mają m.in. Ryszard Krauze, Gromosław Czempinski, Jacek Merkel, a także wielu innych zamożnych gdańszczan. Wszyscy oni za swoje lokale musieli zapłacić dużo więcej niż rodzina Pawła Adamowicza. Podobnie było w przypadku garaży. Prezydentostwo musieli wyłożyć jedynie 24 400 zł. Ich sąsiedzi — 34 770 zł.

Dlaczego prezydent został potraktowany przez dewelopera tak łaskawie? Według CBA zachodziło „uzasadnione podejrzenie”, że przyjął „korzyść majątkową znacznej wartości”. 22 grudnia 2005 r., zaledwie 20 dni po podpisaniu umowy przedwstępnej z małżonkami Adamowiczami, Rada Miasta Gdańska przyjęła uchwałę XLVI/1599/05 „o przystąpieniu do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego”. W uzasadnieniu czytamy, że „plan przewiduje złagodzenie obowiązujących parametrów urbanistycznych w stopniu, który nie spowoduje naruszenia podstawowych zasad ładu przestrzennego”. Oczywiście żadna tragedia krajobrazowa nie miała prawa się tutaj stać, bo nie było mowy o zbudowaniu wieżowców, ale postawienie bloków nieco gęściej i podniesienie ich o jedną kondygnację dało deweloperowi wymierną korzyść.

Firma Pomeranka Sp. z o.o. była przez władze Gdańska częściej traktowana ulgowo. Przytoczmy kazus zamiany działki przy ul. Wypoczynkowej i Piastowskiej sąsiadującej z kompleksem Neptun Park. Deweloper miał dostać teren o powierzchni 19 076 m², a miasto w zamian — 115 mieszkań, którymi miało dysponować z puli tak potrzebnych w Gdańsku

lokalu komunalnych. Pomeranka nie dotrzymała terminów. Jednak gmina z niewiadomych powodów odstąpiła od naliczenia kary umownej za zwłokę. Chodziło o niebagatelną kwotę co najmniej 10 mln zł.

Już sam fakt, że prezydent kupuje mieszkanie po niższej od rynkowej wartości, kłóci się z dobrymi zwyczajami i przejrzystością funkcjonowania urzędnika państwowego. Taką opinię wyraziła również prokurator Małgorzata Feist z Poznania. W postanowieniu o umorzeniu w części postępowania napisała m.in.: „Nabyli poszczególne lokale, korzystając z preferencyjnych stawek zaoferowanych przez dewelopera za metr kwadratowy powierzchni użytkowych. Ujawnione w tym względzie dysproporcje cenowe pozostają bezdyskusyjne i w żadnej mierze nie da się tego faktu podważyć. [...] Oczywiście na kanwie całości ustaleń faktycznych przedmio-

to-
wej
spra-
wy po-
zostaje,
iż oko-
liczności
stwierdzo-
nej transak-
cji sprzedaży
wspomnianych
mieszkań wraz
z przynależno-
ściami mogą co
do istoty budzić
zastrzeżenia, głów-
nie ze względów
moralno-etycznych”.

Dlaczego zatem nie można było postawić nikomu zarzutu? Ponownie oddajmy głos pani prokurator: „Żaden ze świadków, powołując się na niepamięć wynikającą z upływu czasu, nie był w stanie podać szczegółów rozmów, negocjacji prowadzonych z Magdaleną Adamowicz. [...] Nie sposób także ustalić przyczyn, dla których przedstawiono Magdalenie Adamowicz i Janinie Abramskiej bezspornie korzystną ofertę cenową. [...] nie stwierdzono żadnych dowodów, za pomocą których istnieje możliwość wykazania, iż istniał pomiędzy tymi zdarzeniami jakiegokolwiek świadczący o wzajemnej zależności czy też wzajemnych oczekiwaniach co do wywołania sytuacji dla kogokolwiek korzystnej”.

Dziwna chęć umorzenia

Jednym z najbardziej niezrozumiałych dla nas dokumentów jest wniosek pani prokurator o warunkowe umorzenie postępowania prowadzonego w wyniku zawiadomienia szefa CBA. Śledcza z Poznania skrupulatnie argumentuje, że nie można ustalić, skąd wziął się majątek Adamowiczów. Na dodatek, jak stwierdza, prezydent i jego małżonka nie mówią prawdy o źródłach swoich pieniędzy. Funkcjonariusz publiczny nie mówi prawdy przed prokuratorem oraz urzędnikami skarbowymi! Mimo to prokurator Małgorzata Feist uznaje, że Adamowicz zasługuje na wnioskowanie do sądu o warunkowe umorzenie sprawy. Nie sposób tego zrozumieć.

Wymieniając wzrastającą z roku na roku kwotę, której Paweł Adamowicz nie wpisał do oświadczenia majątkowego, pani prokurator zaznacza, że prezydent Gdańska i jego małżonka w latach 2005—2008 „pozyskali znaczne dochody, co do których stwierdzono brak precyzyjnych danych wskazujących na rzeczywiste źródło ich pochodzenia”. Przypomnijmy, że chodzi



o ponad 320 tys. zł, których „brakuje” w oświadczeniu z 2012 r. Sytuacja jest co najmniej dziwna, bo miażdżący wniosek zawiera także pean na cześć prezydenta, który zdołał w terminie złożyć wymagane oświadczenia majątkowe, co jest obowiązkiem każdego piastującego taki urząd. A to, że zawarł w nich nieprawdziwe dane, przyjęte jest jako... „wypadek mniejszej wagi”.

Prokurator z Poznania wnioskowała o umorzenie sprawy, mimo że na każdym etapie kontroli oceniano, iż państwo Adamowiczowie mijali się z prawdą, próbując dowieść, skąd mają nieujawnione pieniądze. Zarzekali się, że błąd tkwi w darowiznach przekazanych ich córkom przez pradiadków.

We wniosku o umorzenie są także kwestie mieszkań, których Adamowicz nie wykazał w oświadczeniach. Mieszkanie przy ul. Szafarnia 5 z pięknym widokiem na gdański Żuraw i Starówkę małżonkowie kupili 4 lutego 2010 r. Lokal przy ul. Piastowskiej 60b — 2 stycznia 2009 r. od Uniwersyteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdańsku, której Magdalena Adamowicz, trójmiejska prawnik, była członkiem. Dopiero 23 grudnia 2013 r. Paweł podarował mieszkanie Magdalenie, a więc „Paweł Adamowicz miał obowiązek wykazać te nieruchomości lokalowe w zasobie posiadanego wówczas majątku nieruchomego”. Wykazał je dopiero w oświadczeniach złożonych w latach 2011—2012.

Daleko od prawdy

Zakończona wiosną 2013 r. kontrola CBA wykazała, że w oświadczeniach majątkowych prezydenta sukcesywnie rosła suma ukrywanych środków finansowych — od 38 tys. w 2007 r. do 320 tys. w roku 2012. Wtedy małżonkowie musieli zrozumieć, że sprawa jest poważna. Ich wersja w skrócie brzmi tak: cała rodzina, a zwłaszcza dziadkowie Magdaleny, sukcesywnie przekazywali wysokie darowizny córkom Adamowiczów.

Dodatkowo darowizny nie były zgłaszane do Urzędu Skarbowego. 1 lipca 2013 r. Magdalena Adamowicz złożyła więc w US jako opiekun prawny małoletnich córek tzw. czynny żal, tłumacząc lakonicznie prezenty dla swoich dzieci od ich pradiadków. Rzekomo „byli zaawansowani wiekiem i reprezentowali tzw. odmienną kulturę prawną, byli więźniami obozów i represji. Byli podejrzliwi wobec formalnych procedur i nie życzyli sobie jako darczyńcy dokonywania żadnych formalności”.

Trzeba przyznać, że to odważna argumentacja, zwłaszcza ze strony doktor prawa, której mąż również jest prawnikiem. Na domiar złego powinni oni wiedzieć, że od 2007 r. przepisy nakładają obowiązek wykazywania darowizn jedynie na obdarowywanych, a urzędników skarbowych wiąże tajemnica (Adamowiczom przypomniał o tym dyrektor gdańskiej Izby Skarbowej w piśmie z września ub.r.). Gdyby więc państwo prezydentostwo postępowali zgodnie z prawem, dziadkowie Magdaleny nie musieliby nawet nic wiedzieć o „dokonywaniu formalności”.

Wraz z czynnym żalem małżonka prezydenta złożyła w skarbowce oświadczenia o 16 (!) darowiznach, jakie mieli przekazać jej córkom pradiadkowie w latach 2006—2011, w wysokości od 12,5 do 90 tys. zł. Ich suma wynosi zawrótne 549 tys. zł.

Rodzina Adamowiczów może uchodzić wręcz za wzór hojności. Oto bowiem okazuje się, że także prezydent Gdańska w latach 2008—2012 otrzymał od swoich rodziców darowizny na kwotę 140 tys. zł oraz akcje PKO BP o wartości 215 tys. zł. Prezydentowa zaś w latach 2005—2012 dostała od rodziców 247 tys. zł. Akurat te rodzinne gesty zostały formalnie zarejestrowane w postaci umów. Tym bardziej dziwi, że nie zadbano o takowe w przypadkach prezentów od pradiadków.

CBA, Izba Skarbowa, Urząd Skarbowy, prokuratura oraz sąd stwierdziły jednoznacznie: tych darowizn po prostu nie było! Choć Magdalena Adamowicz z pasją opowiadała o zamożności, zaradności i oszczędności swoich dziadków, żadna z powyższych instytucji jej nie uwierzyła.

CBA zauważyło m.in., że „kwoty oraz ich źródła pochodzenia [...] wskazują na celową próbę dopasowania przez Kontrolowanego środków wskazywanych jako należące do dzieci z tytułu otrzymywanych przez nie darowizn, tak by były one zgodne z kwotami niewykazanymi w składanych oświadczeniach majątkowych”.

Dyrektor gdańskiej Izby Skarbowej w piśmie z września ub.r., odnosząc się do rzekomych inwestycji darowizn od pradiadków (Paweł z Magdaleną mieli je składać na lokatach, w akcjach i funduszach inwestycyjnych), zwrócił uwagę, że Adamowiczowie (prawnicy!) nie mieli zezwolenia sądu opiekuńczego na takie działanie. Parokrotnie wspomina również o „nieudokumentowanej zamożności pradiadków”, „niewiarogodnych darowiznach”, skali majątku pradiadków „opartej na przypuszczeniach”, którym „wręcz przeczy treść zeznań spadkobierców”. Izba Skarbowa zakwestionowała też rzekomą nieufność pradiadków do organów skarbowych (to z tego powodu mieli przez lata trzymać gotówkę w domowych skrytkach), skoro prowadzili działalność gospodarczą.

Podobnie stwierdziła wcześniejsza instancja — pierwszy US

w Gdańsku, umarzając postępowanie w sprawie podatku od spadków i darowizn — uznając, że darowizny nie miały miejsca: „Nie zostały załączone żadne dokumenty potwierdzające zgromadzenie i posiadanie znaczących oszczędności przez wskazanych darczyńców”.

I wreszcie najważniejszy, jak się zdaje, dokument w sprawie majątku Adamowiczów — pisemne uzasadnienie wyroku sądu (warunkowo umarzającego postępowanie). Sędzia Anna Jachniewicz wielokrotnie „nie daje wiary” tłumaczeniom Adamowicza: „W ocenie Sądu wyjaśnienia oskarżonego w tej kwestii stanowiły wyraz przyjętej przez niego linii obrony mającej uzasadnić pochodzenie środków pieniężnych znajdujących się na kontach bankowych małżonków, które znalazły się na wskazanych kontach głównie na skutek tzw. wpłat własnych. Podanie przez oskarżonego, że środki te pochodziły z darowizn

Pewne jest, że małżeństwo swój majątek szeroko dywersyfikowało. Jak wykazało śledztwo, w inkryminowanym czasie korzystali z usług różnych banków, w których prowadzone były na ich rzecz rachunki bieżące i lokaty. (...) W sumie mieli 36 rachunków w 11 instytucjach finansowych.

dokonanych na rzecz jego dzieci, miało na celu wykazanie, że wskazane kwoty nie należały do majątku oskarżonego i jego żony w ramach wspólności majątkowej, a co za tym idzie, że nie podał nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. W toku postępowania nie ustalono ostatecznie, jakie było pochodzenie części pieniędzy zgromadzonych na kontach oskarżonego. [...] Istotne dla tego postępowania było natomiast ustalenie, że środki te nie wchodziły w skład majątku małoletnich dzieci oskarżonego, ale stanowiły część jego majątku i jako takie winny być wykazane w oświadczeniu majątkowym”.

I dalej: „Nie dano oskarżonemu wiary co do tego, że część z tych środków nie wchodziła w skład jego majątku i stanowiła majątek osobisty jego dzieci. Trudno jest także ostatecznie ustalić, czym kierował się oskarżony, składając takie wyjaśnienia. Można jedynie wysnuć tezę, że mógł się obawiać nałożenia na niego przez Urząd Skarbowy wysokiego podatku od

Nie dano oskarżonemu wiary co do tego, że część z tych środków nie wchodziła w skład jego majątku i stanowiła majątek osobisty jego dzieci. Trudno jest także ostatecznie ustalić, czym kierował się oskarżony, składając takie wyjaśnienia. Można jedynie wysnuć tezę, że mógł się obawiać nałożenia na niego przez Urząd Skarbowy wysokiego podatku od nieujawnionych dochodów.

nieujawnionych dochodów”.

Adamowicz na łopatkach? Nic podobnego! Sąd stwierdził bowiem ostatecznie, że „czyny przypisane oskarżonemu nie były szkodliwe w stopniu znacznym”. A ponieważ Adamowicz nie był wcześniej karany, wyraził żal z powodu podania nieprawdy w oświadczeniach i złożył korektę oświadczeń majątkowych, został potraktowany wyjątkowo łagodnie — orzeczono warunkowe umorzenie sprawy na dwuletni okres próby i 40 tys. zł na cele społeczne. Wyrozumiała sędzia skonstatowała: „Doświadczenie wyniesione z tej sprawy z pewnością uwarścił oskarżonego na kwestie podawania precyzyjnych informacji w oświadczeniach składanych pod rygorem odpowiedzialności karnej. W związku z powyższym należy uznać, że spełniona jest także przesłanka uzasadnionego przypuszczenia, iż pomimo warunkowego umorzenia postępowania oskarżony będzie przestrzegał porządku prawnego, w szczególności nie popełni przestępstwa. Istnieje zatem wobec oskarżonego pozytywna prognoza kryminologiczna”.

Gotówka im się mieszała

To niepojęte, że wymiar sprawiedliwości przeszedł do porządku dziennego nad zagadkowymi źródłami majątku Adamowiczów. Wystarczy pobieżna lektura materiałów tej sprawy, by postawić podstawowe pytanie: skąd rzeczywiście wziął się majątek prezydenta Gdańska?

2 lipca 2013 r. prezydent Gdańska pisał do szefa CBA: „Jako zasadę podstawową przyjmam, iż wszelkie posiadane przeze mnie środki majątkowe będą umieszczane w instytucjach finansowych w taki sposób, aby zawsze była możliwość kontroli mojego stanu posiadania. Dlatego wszelkie posiadane środki pieniężne są umieszczane wyłącznie na kontach bankowych albo lokowane są w papierach wartościowych, o których informacja jest powszechnie dostępna dla organów kontrolnych

[...]. Gdybym chciał lub miałbym cokolwiek do ukrycia, nie gromadziłbym pieniędzy na jawnych dla organów kontrolnych kontach! Wystarczyłoby wynajęcie zwykłej skrytki w banku lub trzymanie w przysłowiowej skarpecie, co z oczywistych powodów pozostawałoby poza zasięgiem właściwych organów kontrolnych”.

Adamowicz zapomniał chyba o wcześniejszym liście do Pawła Wojtunika — z kwietnia — z którego wynika, że po-każna gotówka chowana w domu była jednak u Adamowiczów czymś normalnym: „W okresie będącym przedmiotem kontroli babcie i dziadkowie, rodzice chrzestni oraz inni członkowie naszych rodzin oraz przyjaciele rodziny z okazji narodzin córek, chrztów, pierwszej komunii, kolejnych urodzin czy imienin oraz świąt Bożego Narodzenia czy innych zwyczajowo obdarowywali nasze dzieci prezentami często w postaci gotówki. [...] Przed ślubem mieliśmy duże oszczędności, żona pochodzi z zamożnej rodziny. W tzw. domowych schowkach gromadziła pieniądze przedmałżeńskie oraz prezenty ślubne. Kwoty z prezentów ślubnych były bardzo znaczące jak na tamte czasy, a żona dbała o to, aby były nietykalne, na czarną godzinę. Z czasem gotówka »ślubna« mieszała się z gotówką córek. Mamy orientacyjne zestawienia roczne, ile jest której, ale nie detaliczne”.

Co zatem jest prawdą? „Wszelkie posiadane środki pieniężne są umieszczane wyłącznie na kontach bankowych” czy też żona „w domowych schowkach gromadziła pieniądze”? Elementarna logika wyklucza prawdziwość obu tych stwierdzeń. Wydaje się, że nie w każdym domu „zwyczajem” jest wręczanie kilkuletnim dzieciom kopert z kilkoma czy nawet kilkudziesięcioma tysiącami złotych. W tym przypadku pan prezydent jednak przesadził. Gdański sąd w postanowieniu o warunkowym umorzeniu postępowania przywołał takie jego rozbijające tłumaczenia: „Ustosunkowując się do nieformalnego charakteru tego rodzaju darowizn pieniężnych, świadkowie wskazali, że wynikało to wyłącznie ze zwyczaju panującego w rodzinie, podkreślając, że powszechnie znany jest fakt, iż rodzice przekazują swym dzieciom lub wnukom tego rodzaju środki, nie zachowując żadnej formy dokumentu, np. w przysłowiowej kopercie”.

Trzy tuziny rachunków bankowych

Pewne jest, że małżeństwo swój majątek szeroko dywersyfikowało. Jak wykazało śledztwo, w inkryminowanym czasie korzystali z usług różnych banków, w których prowadzone były na ich rzecz rachunki bieżące i lokaty. Uzasadnienie warunkowego umorzenia postępowania, które otrzymaliśmy z gdańskiego sądu, wymienia je precyzyjnie. W sumie mieli 36 rachunków w 11 instytucjach finansowych. Godna podziwu organizacja majątku!

Skoro Paweł Adamowicz, niezwykle zapracowany człowiek (prezydent wielkiego miasta, prominentny polityk rządzącej wówczas partii, członek rad nadzorczych dwóch wielkich spółek, ojciec dwójki dzieci i działacz społeczny — chętnie chwali się aktywnością na tym polu) tak świetnie poruszał się w świecie instrumentów finansowych, aż trudno uwierzyć, że mogła mu się przytrafić taka niefrasobliwość przy składaniu oświadczeń majątkowych. Uwierzyć trudno, ale sąd uwierzył.

Prokuratorowi Adamowicz tłumaczył ją wręcz wzruszająco. Wyjaśniając „pomyłki” w oświadczeniu z 2010 r., powoływał się na „kumulatorywne okoliczności”, tj. zagrożoną ciążę żony, pobyt ojca w szpitalu przed operacją okulistyczną oraz... katastrofę smoleńską — konieczność organizacji kilkutygodniowej (sic!) żałoby oraz ceremonii pogrzebowych: „Nadto chcę nadmienić, że moje osobiste więzi ze zmarłymi, wynikające z długoletnich przyjaźni, a tym samym moje duże zaangażowanie we wspomniane już wyżej uroczystości spowodowało to, że nieświadomie, w sposób zupełnie niezamierzony omyłkowo nie wpisałem w treść swojego oświadczenia majątkowego z dnia 22 kwietnia 2010 r. nieruchomości przy ul. Piastowskiej 60 w Gdańsku”. Ukoronowaniem tych tłumaczeń jest zdanie: „Zakup mieszkania w Gdańsku przy ul. Piastowskiej 60b miał miejsce na początku 2009 r., przez co zatarł się w mojej pamięci”.

Przeciętnemu człowiekowi być może trudno to zrozumieć, ale postawmy się w niełatwej sytuacji właściciela siedmiu mieszkań — zakup jednego z nich ma przecież prawo „zatrzeć się w pamięci”...

— To pachnie powrotem do czasów komunizmu — komentował prezydent Sopotu Jacek Karnowski, którego oświadczenia majątkowe także budziły w przeszłości wątpliwości. Janusz Śniadek, szef PiS na Pomorzu, ripostuje: — Pan Adamowicz nie był do tej pory ścigany i to właśnie mi się kojarzy z PRL. To wtedy funkcjonowała kasta nietykalnych, którzy mogli wszystko. Teraz też zwykłego obywatela urzędy skarbowe są w stanie ścigać i wycisnąć do ostatniej złotówki, a jego jakość nie.

Nowa Corolla na jubileusz 50-lecia modelu

Podczas lipcowych dni otwartych w salonach Toyoty Walder prezentowana była najnowsza Toyota Corolla, model obchodzący w tym roku pięćdziesięciolecie rozpoczęcia produkcji, który jest najlepiej sprzedającym się modelem samochodu w historii.

Toyota Corolla – samochód osobowy segmentu B a następnie segmentu C produkowany jest od roku 1966. W 1997 Corolla wyprzedziła model Typ 1 Volkswagena w rankingu na najlepiej sprzedający się modeli w historii. W 150 krajach sprzedano dotąd ponad 44 miliony egzemplarzy. Na pięćdziesiąte urodziny prezentowany jest nowy model "po liftingu".

Nowa Corolla zachwyca prestiżową sylwetką, którą idealnie podkreślają chromowany grill przedni oraz światła typu LED. Wnętrze łączy w sobie inteligentne rozwiązania i niezwykłą wygodę, aby każda podróż była wyjątkowym przeżyciem. Przestronne i funkcjonalne wnętrze zapewnia wyjątkową wygodę zarówno dla

kierowcy, jak i pasażerów. Zaawansowane systemy bezpieczeństwa oraz niezawodne i zarazem ekonomiczne silniki – to tylko niektóre zalety "pięćdziesięciolatki" po liftingu.

Nowoczesne technologie

Wśród udoskonalonych, bardziej przyjaznych dla użytkownika rozwiązań technologicznych należy wymienić nowy 7-calowy ekran dotykowy umieszczony pod taflą szkła, nowy wielofunkcyjny wyświetlacz komputera pokładowego o przekątnej 4,2 cala, uproszczoną ofertę systemów multimedialnych Toyota Touch 2 (obejmującą system nawigacji Toyota Touch® 2 with Go z pełnym pakietem map i nową wersją oprogramowania), ulepszony system wspomagający poko-



nywanie podjazdów (HAC) oraz inteligentny asystent automatycznego parkowania SIPA.

Już od drugiej wersji wyposażenia instalowany jest standardowo system Toyota Safety Sense, który zapobiega kolizjom lub łagodzi ich skutki w najróżniejszych sytuacjach na drodze. System ten przetwarza informacje dostarczane przez niewielki,

zamontowany nad przednią szybą moduł z czujnikiem laserowym i kamerą.

W skład Toyota Safety Sense wchodzi układ wczesnego reagowania w razie ryzyka zderzenia (PCS), układ ostrzegania o niezamierzonej zmianie pasa ruchu (LDA), układ rozpoznawania znaków drogowych (RSA) oraz automatyczne światła drogowe (AHB).

Napęd i własności jezdne

Gama silników odświeżonej Corolli składa się z silnika wysokoprężnego Turbo D-4D 1,4 oraz dwóch silników benzynowych: Dual VVT-i o pojemności 1,33 l oraz Valvematic o pojemności 1,6 l.

Aby poprawić komfort jazdy i własności jezdne, w nowej wersji Corolli zmodyfikowano konstrukcję zawieszenia i układu kierowni-

czego, a także zastosowano liczne rozwiązania zmniejszające hałas, drgania w kabinie pasażerskiej.

Stylistyka nadwozia

Nowa Corolla otrzymała nowoczesną, bardziej wyrafinowaną stylistykę nadwozia, której ważnym elementem jest zaprojektowany od nowa przód pojazdu zgodny z koncepcjami stylistycznymi Under Priority i Keen Look. Na górnym grillu umieszczono poziomy chromowany pasek ozdobny, który łączy się z obudową przednich świateł. Duża dolna kratka wlotu powietrza wpisuje się w trapezoidalną strukturę przedniego zderzaka, a mniejszy górny grill łączy się po obu stronach z nowymi reflektorami w stylu Keen Look.

W tylnej części samochodu zastosowano nowe lampy zespolone LED o trójwymiarowym przekroju. Auto otrzymało nowe wzory obręczy kół o średnicy 16 i 17 cali ze stopów lekkich.

Ceny rozpoczynają się od 67 400 zł.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**

Test kaw w kawiarniach na Starym Mieście

Kawa – napój, smakołyk, używka. Wielu ludzi nie wyobraża sobie bez niej poranka, bo nic nie stawia na nogi tak jak „mała czarna”. Stanowi nieodłączny element spotkań towarzyskich i biznesowych. W związku z popularnością kawy „Gazeta Gdańska” postanowiła sprawdzić kondycję gdańskich kawiarni na Starym Mieście. Wybraliśmy cztery kawiarnie, w których przetestowaliśmy klasyczne cappuccino.

Pierwsza z kawiarni nosi nazwę Pi kawa i mieści się na ulicy Piwnej. Okolica jest piękna – siedząc w ogródku możemy podziwiać Bazylikę Mariacką oraz kameralną uliczkę Piwną. Kawiarnię odwiedziliśmy w sobotę po 11:00. Ruch w lokalu był naprawdę duży. Większość gości stanowili obcokrajowcy. Karty menu są dwujęzyczne – polska i angielska. Ceny napojów, które oferuje Pi kawa są naprawdę przyzwoite – np. za klasyczną czarną kawę zapłacimy 6,50 zł. Ponadto kawiarnia oferuje różne kawy smakowe m.in. kawę imbirową, która zawiera mielony imbir oraz syrop imbirowy, a która kosztuje 11 zł. Możemy spróbować także wariacji na temat kawy pod wdzięczną nazwą Gdańsk z jajem, czyli espresso z advocatem. Pi kawa ma w swoim menu również różne rodzaje herbat za

ok. 9-10 zł. My zdecydowaliśmy się na klasyczne cappuccino, czyli espresso z mleczną pianką, które kosztowało 8,50 zł. Na realizację zamówienia trzeba było poczekać ok. 7 minut. Cappuccino, które otrzymaliśmy było ciepłe, ale nie gorące – od początku nadawało się do picia. Podane zostało w dużej filiżance. Napój był mocno mleczny, co zagłuszyło nieco smak kawy. Niemniej jednak mleczna pianka była bardzo puszysta i smaczna. Po wypiciu kawy na dnie filiżanki pozostała niewielka ilość fusów. Pi kawę oceniamy pozytywnie.

Druga kawiarnia, którą przetestowaliśmy to Cafe Ferber, która zlokalizowana jest przy ulicy Długiej, a więc w jednym z najbardziej reprezentatywnych miejsc w Gdańsku. Espresso kosztuje tu 7 zł, zaś klasyczna kawa – 8 zł. Lokal oferuje wiele rodza-

jów kaw m.in. różne warianty latte: z miodem, syropem kokosowym lub alkoholem. Ich cena nie przekracza 20 zł. Za zamówione przez nas cappuccino zapłaciliśmy 11 zł. Na podanie kawy czekaliśmy

ok. 8 minut. Kawa w Cafe Libertas była nieco mniejsza, niż w poprzednich lokalach, ale jednocześnie była naprawdę aromatyczna i pyszna. Pianka była puszysta i delikatna.

Trzeci lokal, w którym gościliśmy to Cafe Libertas, który znajduje się przy ulicy Chlebnickiej. To miłe, spokojne miejsce, które, mimo że

zamówienia czekaliśmy ok. 8 minut. Kawa w Cafe Libertas była nieco mniejsza, niż w poprzednich lokalach, ale jednocześnie była naprawdę aromatyczna i pyszna. Pianka była puszysta i delikatna.

krem trzcinowy, miętą i lodem. Ten był naprawdę bez zarzutu, a były barman, który towarzyszył nam w teście, stwierdził, że dawka alkoholu w napoju była „hojna”.

Ostatni lokal, w którym zawitaliśmy to Segafredo Zannetti Espresso, który znajduje się na Targu Rybnym nad Motławą. Widok na rzekę jest przepiękny i wzmacnia „kawowe” doznania. Kawiarnia Segafredo oferuje szeroki wybór kaw. Za klasyczne espresso zapłacimy tu 6,50 zł. Ponadto możemy wybrać kawę z lodami, których cena nie przekracza 20 zł lub kawy z alkoholem, które kosztują od 17 zł. Cappuccino, którego spróbowaliśmy, kosztuje 8,50 zł. Na realizację zamówienia czekaliśmy 11 minut, ale zamówiliśmy również caipirihnę, czyli drink z cachacy (brazylijski alkohol z soku trzcinowego), limonki i brązowego cukru. Cappuccino było bardzo aromatyczne. Czuć było głęboki smak kawy. Jednocześnie mleczna pianka fantastycznie równoważyła kawową gorycz. Napój podano w małej filiżance. Naszym zdaniem był odrobinę za chłodny, ale nie wpłynęło to na fantastyczne walory smakowe. Caipirihna była poprawna.

Karolina Rabiej
fot. **TŁ**



Dla miłośnika kafeiny Cafe Ferber to prawdziwy raj

zaledwie 4 minuty. Została ona zaserwowana w dużej filiżance. Do kawy dołączono migdałowo-jabłkowe ciastko, co według kawowego savoir vivre jest błędem, gdyż zabija smak kawy. My nie narzekaliśmy. Napój był naprawdę wyśmienity i bez zarzutu. Pianka rozpyłyła się w ustach. Kawa była nieco cieplejsza, niż w poprzednim lokalu, ale nadal od razu nadawała się do

znajduje się w okolicy bardzo popularnej wśród turystów, zachowało kameralną atmosferę. Espresso w Cafe Libertas kosztuje 6 zł. Ponadto możemy tu spróbować wielu smakowych rodzajów kawy np. cafe hawaian z mleczkiem kokosowym i syropem z agawy za 14 zł lub alkoholowego Irish Coffe za 18 zł. Cappuccino w tym miejscu kosztuje 9 zł. Na realizację

Niestety pojawił się jeden minus – w klasycznym cappuccino znaleźliśmy niewielką ilość orzechów laskowych. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że kawiarnia oferuje różne kawy z posypką z orzechów. My nie mieliśmy nic przeciwko, ale u osoby uczulonej na orzechy mogłaby wystąpić reakcja alergiczna. Do cappuccino zamówiliśmy drink mojito, czyli rum z cu-

756 Jarmark Św. Dominika tuż-tuż...

W sobotę 30 lipca rozpoczyna się 756 Jarmark Św. Dominika w Gdańsku. Do stolicy Pomorza po raz kolejny zjadą kupcy, artyści oraz turyści, a ulice Głównego Miasta będą tętniły życiem jeszcze bardziej niż zwykle.

Na Długim Targu znowu stanie największy bęben świata, a na uliczkach starówki pojawi się około 1000 straganów ze smakołykami, rękodziełem i pamiątkami. Jarmark to także kultura i muzyka – w tym roku na Targu Węglowym wystąpią m.in. Zakopower, Voo Voo, Mesajah, Natalia Przybysz & Raphael Rogiński oraz Łąki Łan. Jedną z atrakcji jarmarku jest również 50 metrowe koło widokowe AmberSky, które już jakiś czas temu stanęło na Wyspie Spichrzów.

Jarmark Św. Dominika to jedna z największych plenerowych cyklicznych imprez kulturalno-handlowych w Europie. Jego tradycja sięga 1260 roku. To właśnie wtedy, na wniosek dominikanów, jarmark został ustanowiony bullą papieską Aleksandra IV. Obecnie impreza to nie lada gratka dla turystów, którzy tłumnie odwiedzają Gdańsk nie tylko w poszukiwaniu unikatowych przedmiotów,

ale także ze względu na kulturalne atrakcje m.in. koncerty. Według organizatorów co roku na Jarmark Św. Dominika do Gdańska przyjeżdża ok. 7 mln osób!

W tym roku do Gdańska przyjadą wystawcy z 14 krajów m.in. z Hiszpanii, Włoch, Irlandii, Indii i Izraela. Stoiska zlokalizowane będą m.in. przy ulicach Św. Ducha, Tkackiej, Zielony Most, Grobla III, Podwałe Staromiejskie, Szerokiej, Straganiarskiej, Targ Węglowy. Na straganach będzie można kupić wyroby rzemieślnicze, artystyczne i kolekcjonerskie. Na klientów czekać będą również punkty gastronomiczne oraz stanowiska z produktami regionalnymi takimi jak wędliny, sery, alkohole, przetwory i słodycze. Pierwsza niedziela jarmarku to dzień piekarzy i wypieków. W tym czasie odbędą się degustacje pieczywa oraz konkursy m.in. na Smakołyk Święta Chleba dla profesjo-

nalistów oraz na Najlepszego wypiek domowego chleba dla amatorów z publiczności.

Pierwszy tydzień Jarmarku Św. Dominika na Targu Węglowym zarezerwowany

Targu Węglowym uruchomiona zostanie strefa polskiej certyfikowanej żywności ekologicznej Eko Dominik. W tym miejscu pojawią się kucharze oraz blogerzy kulinarni.



został dla województwa kujawsko-pomorskiego. Tydzień później, z okazji 40-lecia partnerstwa Gdańska i Bremy, odbędą się Dni Bremy. W drugi weekend na Targu Rybnym pojawi się Strefa smaków food trucków, natomiast w tym samym czasie na Długim Targu odbędą się Uczta Neptuna i Wakacyjne Kuchnia z drobiem. W tym roku organizatorzy zadbały również o zdrowie gdańszczan i turystów, dlatego na

Można będzie degustować i kupować zdrową żywność. Ponadto w ramach projektu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego „Pomorskie dla zdrowia” będzie możliwość skorzystania z darmowych badań profilaktycznych.

Plac Kobzdeja zamieni się w tym roku w strefę relaksu pod nazwą Zielnik Miejski. Mieszkańcy i turyści zaznają tu spokoju i ukojenia wśród zapachu ziół i w cieniu altan.

W tym miejscu można będzie grać w gry planszowe, zająć się do Krainy Dobrej Książki, czy wziąć udział w Wodnych Igrzyskach w strefie Żywiec Zdrój. 30 i 31 lipca

da się naprawdę zachęcająco. Dla uczestników jarmarku zagrają m.in. Iza Kowalewska, Zakopower, Mesajah, Shy Albatross, czyli Natalia Przybysz & Raphael Rogiński, Organek, Piotr Ziola, Łąki Łan, Agnieszka B. Marry i Voo Voo. Łącznie podczas jarmarku odbędą się 33 koncerty.

Po raz pierwszy uczestnicy jarmarku będą mogli skorzystać z bezpłatnej mobilnej aplikacji, która wskaże najciekawsze wydarzenia i, za pomocą kalendarza, pozwoli zaplanować kolejne dni imprezy. Oferuje ona m.in. interaktywną mapę jarmarku, listę wystawców z możliwością wyszukiwania po słowach-kluczach, kalendarz wydarzeń oraz proponowane ścieżki zwiedzania. Wszyscy, którzy pobiorą aplikację (do pobrania w AppStore Google Play) będą mogli wziąć udział w konkursach. Do wygrania m.in. przejazdka 50 metrowym kołem widokowym AmberSky.

Jarmark Św. Dominika rozpocznie się 30 lipca, zaś zakończony zostanie 21 sierpnia.

**Źródło: <http://jarmarkdominika.pl/>
Karolina Rabiej**

Wystawa "Lux in Oriente - Lux ex Oriente" w Bramie Zielonej

Otwarcie i przemówienie w Dworze Artusa, wernisaż w Bramie Zielonej. W Gdańsku z udziałem minister Beaty Kempy otwarto wystawę "Lux in Oriente - Lux ex Oriente, Polska, Światło na Wschodzie, Światło ze Wschodu". - To pokazanie jaką rolę w naszej historii odegrały stosunki między Polską a stolicą apostolską - powiedział otwierając wystawę jej kurator, ks. dr Marek A. Rostowski.



Jak powiedział Andrzej Jaworski, przewodniczący komitetu organizacyjnego, energia i entuzjazm, które wniósł Marek Rostowski pozwoliły w kilka miesięcy, dzięki woli współdziałania wielu ludzi, dostojników państwa watykańskiego, premier Beaty Szydło, ale także dyrektora Muzeum Narodowego w Gdańsku przygo-

tować tak ważną wystawę w przeddzień wizyty papieża Franciszka w Polsce.

Minister Beata Kempa odczytała list od premier Beaty Szydło: "Przez chrzest i proces chrystianizacji Polska nie tylko na trwałe związała się z zachodnim kręgiem kultury europejskiej. Chrześcijaństwo było bodaj najważniejszym czynni-

kiem narodotwórczym. Wystawa "Lux in Oriente, Lux ex Oriente, Polska i Stolica Apostolska - 1050 lat historii", organizowana przez Muzeum Narodowe w Gdańsku dowodzi roli tego elementu tożsamości narodowej i państwowej" - napisała premier w liście odczytanym w Dworze Artusa.

Jak zauważył ks. dr Marek

Rostowski, znaczenie wystawy polega na przypomnieniu młodemu pokoleniu, że polska obecność w Europie nie zaczęła się w 2004 roku przystąpieniem do Unii Europejskiej, ale miała swój początek ponad 1000 lat wcześniej, kiedy przez chrzest i chrystianizację weszliśmy do wspólnoty europejskiej budowanej na fundamencie

wiary i jurysdykcji.

Na wystawie - bilety za złotówkę! - można m.in. obejrzeć arcydzieła polskiego piśmiennictwa, Psalterz Floriański, Rocznik Świętokrzyski, Kronikę Polską Wincentego Kadłubka. Z Watykanu pozyskano bezcenny dokument związany z początkiem polskiej państwowości - Dagome Iudex, regest datowanego na ok. 992

rok dokumentu, w którym Mieszko I powierzał stolicy apostolskiej terytorium swojego państwa. Ze zbiorów Zakrystii Papieskiej pokazane są tiary Piusa IX, Leona XIII i Piusa XI, na wystawie są też dwa ornaty przygotowane dla papieża Pawła VI na pielgrzymkę milenijną w 1966 roku do której nigdy nie doszło.

GEM

MAXMED Orle, ul. Pomorska 49
tel. kom. 602 459 852
www.maxmed.pl tel./fax 58 671 48 82

AZBEST
USUWANIE • TRANSPORT • UTYLIZACJA

Z ULOTKĄ 10% RABATU!

Galeria Sztuki Gdańskiej



Artystyczna podróż Pielgrzymów Światowych Dni Młodzieży przez Oliwę (cz.2)

Przybywający na ŚDM z całego świata do Polski pielgrzymi mają również okazję do przeżyć pozareligijnych. Jedną z atrakcji było zwiedzenie miejsc znanych im do tej pory z historii i zdjęć. Niewątpliwie takim miejscem był również Gdańsk i jego zabytki.

W 1925 roku w Jelitkowie stanowiącym wówczas razem z Oliwą jeden organizm, rozpoczęła się budowa kaplicy dla miejscowych rybaków i coraz częściej odwiedzających to miejsce letników. Jak się okazało również i ta budowa przyciągnęła znanego gdańskiego malarza. Bruno Paetsch (1891-1976) dla kaplicy pod wezwaniem św. Piotra, namalował obraz zatytułowany „Jezus chodzi po Jeziorze Genezalet”. Dziś w nowym kościele w Jelitkowie wybudowanym w latach 1976-81 nie zauważyłem obrazu, podobno przechowywany jest na plebanii. Znana jest również inna scena sakralna tego artysty „św. Rodzina” namalowana dla kościoła w Piekle nad Wisłą. Wydaje się jednak, że malarstwo religijne było pewnym uzupełnieniem głównego nurtu jego dokonań artystycznych. Na początku kariery zafascynowany był zależnością koloru i światła, malował martwe natury i pejzaże. Wiadomo, że jego obraz przedstawiający pobrażę Motławy brał udział w dużej wiedeńskiej wystawie gdańskiego malarstwa, a jeden z najnowocześniejszych w ówczesnym Gdańsku hoteli „Danziger Hof”, posiadał na własność jego prace. Bruno Paetsch był gdańszczyzaninem, bardzo zdolnym artystą. Malarstwa uczył się sam, później w miejscowej szkole artystycznej oraz trzy lata w Berlinie. Bardzo szybko przechodził szczeble wtajemniczenia artystycznego. Po powrocie do Gdańska już od 1918 roku sam udzielał lekcji malowania.

Katolicka społeczność Oliwy, niedawno obchodziła 70-tą rocznicę powrotu Ojców Cystersów. Oliwska Parafia Matki Bożej Królowej Korony Polskiej spe-

cialnie na tę okazję wydała bardzo ciekawą broszurkę, której autorem jest jej proboszcz Ojciec Albin Jarosław Chorąży. Długoletnim proboszczem parafii był Ojciec Bogumił Władysław Nycz odprowadzający msze do dzisiaj, będący kontynuatorem pamiętanego i wspominanego do dziś w Oliwie o. Placyda oraz br. Franciszka. Historia oliwskiej parafii nie jest aż tak stara bowiem sięga za ledwie 1912 roku, co za wiek wobec pobliskiej bazyliki z tradycją sięgającą XII stulecia. Kościół przy ulicy Leśnej wybudowany w stylu niemieckiego gotyku jest budowlą neogotycką. Tu jednak mogą pojawić się pewne kontrowersje, bo to może angielski gotyk? Myślę jednak, że to chyba osoba projektanta kościoła wyznaczyła jego charakter i pochodzenie. Tak jak organy, malarstwo i historia w bazylice wyznaczają jej znaczenie, tak w oliwskim kościele cystersów przy ulicy Leśnej są to witraże Fritz August Pfuhe (1878-1969) przedstawiające cztery sceny: Narodzenie, Ukrzyżowanie, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie stanowiące okna w prezbiterium. Na uwagę zasługuje jeszcze zaprojektowany przez prof. Jerzego Hoppa z Torunia neogotycki ołtarz w którego centralnym punkcie znajduje się feretron Matki Bożej Królowej Korony Polskiej wykonany w Gdańsku w 1754 roku. Przypomnę jedynie, że Jerzy Hoppen był znakomitym polskim malarzem i grafikiem, twórcą wileńskiej szkoły graficznej, wykształconym w Petersburgu, Krakowie i Paryżu. Natomiast w 1953 roku Zdzisław Kałdkiewicz nasz gdański artysta, mieszkający zresztą w Oliwie namalował dla kościoła obraz przedsta-

wiający św. Bernarda.

Pozostała jeszcze „Droga Krzyżowa”. Przypuszczam, że autorem jej może być jeden z miejscowych artystów

została namalowana nikt nigdy nie wspominał o jej twórcy. Już wtedy artyście znanym, choć przez władzę nieszczególnie lubianym,



Kościół Cystersów p.w. Matki Bożej Królowej korony Polskiej w Oliwie

szkoły sopockiej, bowiem kolorystyczne malarstwo powojennego okresu tworzone na Wybrzeżu do połowy lat 50-tych wyraźnie na to wskazywało. Okazało się jednak, że tym malarzem jest poznański kolorysta, dziś już wielka postać polskiej sztuki Władysław Taranczewski (1903-1987). Artysta, podobnie jak nasi sopocki malarze wywodził się z tego samego środowiska, którym między innymi było warszawskie ugrupowanie artystyczne „Przemat”, skupiające również późniejszych profesorów szkoły sopockiej: Juliusza Studnickiego, Krystynę Ładę Studnicką, Jana Wodyńskiego. Stąd ta tożsamość kolorystyczna. Przez tyle lat, od 1949 roku kiedy to oliwska droga krzyżowa

właśnie ze względu na jego rozliczne realizacje sztuki sakralnej. Oliwska praca jest jedną z dwóch dróg krzyżowych namalowanych przez artystę. Ta druga znajduje się w radomskim kościele farnym. Niedawno opowiadał mi syn Władysława Taranczewskiego, nie wiedząc jeszcze o oliwskich obrazach, dziś profesor Paweł Taranczewski, malarz, filozof, krytyk sztuki, pedagog o swoim krótkim pobycie na Wybrzeżu u ciotki mieszkającej na ulicy Fiszer w Gdańsku Wrzeszczu. Moment był szczególnie i w życiu prywatnym Władysława Taranczewskiego i historii sztuki polskiej z uwagi na nadciągający realizm socjalistyczny. Był rok 1947-48. Wypłynęła

wówczas propozycja objęcia przez Taranczewskiego nowego prestiżowego stanowiska w Krakowie, złożona przez rektora krakowskiej ASP Eugeniusza Eibischa. W tym samym czasie trwały ważne realizacje malarskie. Na to nałożyła się przeprowadzka z Poznania, gdzie Taranczewski był dyrektorem szkoły plastycznej i przyjazd do Gdańska z małym Pawłem. Może właśnie wtedy Ojciec Cystersi dotarli do artysty. Paweł Taranczewski wówczas jeszcze dziecko, wychowywane przez niemiecką bonę, do dziś wspomina z dużym sentymentem ten chłopięcy okres pełen różnego rodzaju wrażeń wyniesionych z politechnicznej dzielnicy Gdańska. W końcu dzieło zawisło w 1949 roku w kościele Ojców Cystersów pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Korony Polskiej w neogotyckiej, po ewangelickiej świątyni, w 1945 roku przejętej przez Zakon Cystersów, którzy po 114 latach powrócili do Oliwy. Jak wspomina Paweł Taranczewski - „Ojciec, rozmawiając ze mną o sztuce zawsze mi powtarzał, że namalowanie takiego składającego się z wielu obrazów dzieła jest sprawą dość złożoną. Fundamentalna trudność - jak mówił, tkwi w zachowaniu między obrazami koherencji i tożsamer estetyki.”

Władysław Taranczewski zapisał się w historii sztuki polskiej jako kolorysta. Jednak

pierwsze fascynacje malarstwem kierowały go w stronę klimatów futurystycznych Leona Chwistka i Józefa Jaremy, do których jeszcze wielokrotnie później wracał w swojej sztuce. Profesor Władysław Taranczewski znany był również jako artysta wielu znakomitych fresków, polichromii i obrazów sakralnych malowanych właśnie w tym posępnym okresie, okresie socrealizmu. Miało to olbrzymi wpływ na jego osobistą karierę artystyczną. Niechęć władz minionych lat niestety przeniosła się również na późniejsze czasy. Zasadne zdaje się zatem pytanie stawiane w tym kontekście. Czy nie miało to wpływu, na oliwska drogę krzyżową, która do dnia dzisiejszego pozostawała dziełem praktycznie bezimiennym? Przypuszczam, że były również i pewne inne uwarunkowania. Wydaje się zatem, że to mimo wszystko duża sprawa dla ojców cystersów, bowiem kościół nie posiada zbyt wielu zabytków. Odkrycie autorstwa zespołu Męki Pańskiej namalowanej przez prof. Władysława Taranczewskiego, wielkiego polskiego artystę, jest dobrą wiadomością dla cystersów obchodząc niedawno 70-tą rocznicę powrotu ich zakonu do Starej Oliwy.

tekst i zdj.
Stanisław Seyfried



Partner
"Galeria
Sztuki Gdańskiej"

„Potok Sztuki” I Pomorskie Biennale Sztuki Młodych w Sopocie

Dobiegł końca pierwszy etap sopockiego konkursu „Potok Sztuki”. Do finałowego etapu zakwalifikowano 110 prac.

Jury obradujące w składzie: Ryszard Kowalewski – Prezes Gdańskiego Okręgu ZPAP, prof. Krzysztof Gliszczyński – Rektor Elekt ASP w Gdańsku, dr. Mariusz Śladczyk – Członek Zarządu Gdańskiego Okręgu ZPAP, Dziekan Wydziału Sztuki Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Gdańsku, zakwalifikowało do finałowe-

go etapu konkursu 110 prac reprezentujących różne techniki wypowiedzi artystycznej spośród prawie 300 nadesłanych do pierwszej edycji sopockiego przeglądu. Jednocześnie jury zakwalifikowało te prace na wystawę, której wernisaż odbędzie się 8 października w Centrum Sopot, czyli oddanym niedawno do użytku sopockim dworcu kolejowym. Pod koniec września poznamy laureatów konkursu. Jury podkreśliło bardzo wysoki poziom artystyczny nadesłanych kompozycji, które jak się okazało dotarły niemal z całej Polski. Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Gdański na swojej stronie internetowej podaje listę prac zakwalifikowanych na wystawę.

Sey.



Obrady jury, od lewej: dr. Mariusz Śladczyk, prof. Krzysztof Polkowski, Ryszard Kowalewski
fot. Izabela Wensierska

Zaplecze jest przygotowywane na następne lata

Rozmowa z Markiem Fostiakiem, prezesem Pomorskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki



- Zwycięstwo w klasyfikacji medalowej Mistrzostw Europy w lekkoatletyce rozbudziło nadzieje przed igrzyskami. Czy w Rio możemy liczyć na równie udany start?

- Oczywiście na igrzyskach konkurencja będzie dużo większa, rozbudowa o kraj spoza Europy. Potęgą USA jest niezaprzeczalna, Kenia w biegach długich i średnich, Etiopia. Medale w tych konkurencjach, w których kraje afrykańskie są mocne mogą do nas nie należeć.

- Realnie jak pan ocenia nasze szanse medalowe w Rio?

- Nie chciałbym mówić ile medali zdobędziemy. Minimalnie powinny być cztery, a maksymalnie ile się uda. Są

to jednak zawody turniejowe, rozgrywane w kilku etapach, z których każdy będzie się rządził swoimi prawami, będzie miał swoją dramaturgię. Nigdy nie wiadomo co się wydarzy w eliminacjach, półfinale, finale. Zawsze jest to jakaś loteria.

- Jest kilku naszych zawodników, którzy są poważnymi kandydatami do medalu i jak go nie zdobędą to będzie mimo wszystko zawód.

- To prawda. Jest kilkoro zawodników, którzy brylują na listach światowych, zdobywają pierwsze miejsce w zawodach Diamentowej Ligi i innych mitingach. Ich status jest bardzo wysoki i można liczyć na ich medale.

- Medale Mistrzostw Europy, Mistrzostw Świata Juniorów to sygnał, że polska lekkoatletyka powoli wraca na miejsce które miała w polskim sporcie czyli

królowej sportu.

- Zgadza się. Nie stało się to nagle. Jeśli prześledzimy wyniki z Mistrzostw Europy do lat 17 i Mistrzostw Świata w Bydgoszczy to wynik seniorskiej drużyny nie jest przypadkowy. Praca w Polskim Związku Lekkiej Atletyki, dzięki pracy okręgowych związków, w których odbywa się szkolenie młodzieży, jest prowadzona w sposób planowy i zaplecze jest przygotowywane na następne lata.

- Efekty dają takie programy jak Energa Athletic Cup czy program Polskiego Związku Lekkiej Atletyki "Lekkoatletyka dla każdego".

- Nie są to programy, o których się łatwo mówi, że łatwo się je wykonuje. Dzięki tym programom, które upowszechniają lekkoatletykę, być może stworzy się nowy Wunderteam o którym ciągle marzy-

my, chociaż wyniki, które są w tej chwili można porównywać do złotej epoki polskiej lekkoatletyki. Od początku trzeba wpajać w szkołach, że lekkoatletyka jest sportem podstawowym i ta królowa sportu, dla niektórych przygotowując do innych dyscyplin sportu młodzież, która nie znajdzie swojego miejsca w lekkoatletyce.

- We wspomnianych wcześniej Mistrzostwach Europy do lat 17 i Mistrzostwach Świata w Bydgoszczy startowali reprezentanci Pomorza.

- W Tibilisi po raz pierwszy z rozegrano Mistrzostwa Europy do lat 17. Mieliśmy na nich kilku zawodników z Pomorza. Szymon Kreft z LKS Ziemi Puckiej zdobył brązowy medal w sztafecie szwedzkiej. Pozostali nasi reprezentanci startowali w finałach.

Agnieszka Kulak, z Jantar Ustka, zajęła piąte miejsce w rzucie dyskiem, Szymon Sadowski był w finale rzutu oszczepem, Beata Topka była piątą na 1500 metrów i ósmą na 3000 metrów, jedyna nasza chodziarka Zuzanna Drygałska zajęła 12 miejsce. Mistrzostwa Świata w Bydgoszczy to oczywiście popis Klaudii Maruszewskiej, która bijąc rekord życiowy, zdobyła mistrzostwo świata. Nie wszyscy nasi reprezentanci w Bydgoszczy wystartowali na swoim poziomie i osiągnęli słabsze wyniki. Pomorska lekkoatletyka jest na dobrej drodze. Czasami niższe lokaty i niewyśrubowane wyniki w niższych kategoriach wiekowych są lepszym prognostykiem dla kariery seniorskiej niż te najlepsze obecnie.

**Rozmawiał
Tomasz Łunkiewicz**

Gdańsk dalej pozostanie twierdzą?

Odpowiedź na tytułowe pytanie da nam tak naprawdę jasny obraz tego, w jakiej formie znajduje się obecnie Lechia. Dwa pierwsze mecze wyjazdowe pozostawiają wiele do życzenia. Jednak tak też było w zeszłym sezonie. U siebie za to biało-zieloni nie mieli sobie równych. Czy to status quo zostanie utrzymane? Początek meczu w sobotę o godz. 18.

Wiosną, kiedy przyszedł trener Piotr Nowak, biało-zieloni wygrali dziewięć z dziesięciu spotkań i jedno zremisowali, które rozgrywali na Stadionie Energa. Gdański bursztyn stał się twierdzą, której nie była w stanie sforsować nawet Legia Warszawa, a Jagiellonia i Podbeskidzie dostały po pięć bramek w prezencie.

Nieźle? No pewnie. To bodajże najlepszy wynik w lidze po wznowieniu rozgrywek po zimie. Jednak czy ten stan się utrzyma? Oby. Do Gdańska przyjeżdża tym razem Wisła Kraków. Zespół Dariusza Wdowczyka na pewno nie rozpoczął sezonu tak, jakby chciał. Zwycięstwo z Pogonią Szczecin i porażka z Arką Gdynia (aż 0:3, ale dwie bramki beniaminkowi sprezentował sędzia). Mimo wszystko gra Białej Gwiazdy nie powala. Na pewno sporym osłabieniem zespołu jest brak Rafała Wolskiego,

jej motoru napędowego w poprzedniej rundzie. Teraz Wolski gra w Lechii. Ale daleko mu do krakowskiej dyspozycji.

Lechia, podobnie jak Wisła – porażka i zwycięstwo. I również podobnie – styl mizerny. A przecież plany są bardzo ambitne. Oczywiście, początek sezonu to nie moment na stawianie sądów, bo przecież po ciężkim okresie przygotowawczym chwila musi minąć zanim zawodnicy osiągną pełnię dyspozycji, jednak z przeciwnikami, których gdańszczanie mieli na początku sezonu, powinno być zdecydowanie lepiej.

Inna sprawa, że rozpoczynanie ligi w środku lata, gdzie często temperatury przekraczają trzydzieści stopni, to kuriozum. Po kwadransie piłkarze oddychają rękawami i dwa razy w meczu muszą schodzić na przerwę techniczną w celu uzupełnienia płynów. No ale tak wymyślono i tak jest. Nic na to się nie poradzi. Należy mieć nadzieję, że z każdym meczem biało-zielona maszyna będzie rozkręcać się coraz bardziej i w końcu zobaczymy pełnię możliwości zespołu Piotra Nowaka.

Przed meczem z Wisłą na pewno duży nacisk zostanie położony na formę bramkarza. Dziewiętnastoletni Vanja Milinković-Savić jest chyba myślami wciąż gdzieś na plaży, bo zawałił już dwie bramki. Pewnie, przy okazji zdążył też już parę razy uratować skórę kolegom z pola, ale od – bądź co bądź – bardzo dobrego bramkarza należy oczekiwać, że babole będzie wpuszczać dwa razy w sezonie, a nie co kolejkę.

Na pewno niespodzianką jest Gerson. Ostoja defensywy za trenera Brzeczka. Niestety, po kontuzji długo się odbudowywał

i u Nowaka już za wiele nie pograł. Był prawie na wylocie. Tym bardziej, że nie czuł się najlepiej w systemie 3-5-2. Teraz jednak pokazuje, że warto na niego stawiać. Odnalazł się. Nie tylko dał jakoś w obronie, ale pokazał także – po raz kolejny – jak wiele potrafi dać w ataku. Możliwe, że na dłuższy czas wygryzie ze składu Grzegorza Wojtkowiaka.

Jednak największa mizéria to atak, który powinien chodzić jak szwajcarski zegarek. Takiego potencjału w ofensywie nie ma chyba żadna polska drużyna. A jednak coś szwankuje. Wolski nie może się do końca odnaleźć, Chrapek źle wchodzi w mecz, Flavio jest ospały, drugi z braci Paixao wciąż odczuwa skutki wielomiesięcznej pauzy, a Grzegorz Kuświk... Jego akurat trudno jednoznacznie ocenić. Strzelił zwycięską bramkę, ale też jakby nie może jeszcze złapać odpowiedniego rytmu gry, który prezentował na wiosnę.

Po meczu z Łeczną Jakub Wawrzyniak powiedział, że Lechia musi być bardziej pazerna na zdobywanie bramek. Tak, jak na własnym boisku. I ma stuprocentową rację. Biało-zieloni potrzebują takiego impulsu, jaki dał im w poprzedniej rundzie mecz z Podbeskidziem. Z Wisłą może być trudno ustrzelić aż tyle bramek, ale dwie, trzy już da radę. I niech tak właśnie będzie w sobotni wieczór. Lechio, obudź się wreszcie! Budzik już dawno zadzwonił.

Patryk Gochniewski

Rozlosowano numery na PGE IMME

W Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku w Wielkiej Sali Wety rozlosowano numery startowe na PGE Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi. Zawody odbędą się na stadionie im. Zbigniewa Podleckiego 14 sierpnia. Początek o godz. 19.00.

Rozlosowanie numerów startowych 16 uczestników PGE Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostw Ekstraligi było głównym punktem konferencji prasowej poświęconej turniejowi, który zostanie rozegrany na gdańskim torze 14 sierpnia. W spotkaniu uczestniczyli Wojciech Stępniewski, prezes Ekstraligi Żużlowej; Andrzej Bojanowski, wiceprezydent Gdańska; Andrzej Trojanowski, dyrektor biura prezydenta Gdańska ds. sportu, Maciej Polny, KF Sport, organizator turnieju oraz zawodnicy Grzegorz Zengota i Krystian Pieszczek, który otrzymał od organizatorów "dziką kartę".

Dlaczego turniej o Indywidualne Międzynarodowe Mistrzo-

stwa Ekstraligi na torze drużyny pierwszoligowej? Jak wyjaśnił prezes Stępniewski turniej zostanie zorganizowany w Gdańsku ponieważ z organizacji zawodów wyczołgał się klub z Leszna z powodu ilości innych imprez.

- Zasady turnieju są proste. W PGE IMME wystartuje piętnastu zawodników w kolejności klasyfikacji według średnich biegiopunktowych po dziesiątej rundzie rozgrywek, a także jeden zawodnik z dziką kartą i został nim Krystian Pieszczek, wychowanek miejscowego Wybrzeża - powiedział Wojciech Stępniewski. - Te zawody można uznać za nieoficjalne jednodniowe mistrzostwa świata, bo pojadą w nich najlepsi z najlepszych w Najlepszej Żużlowej Lidze Świata.

- Dziękuję organizatorom. To wyróżnienie, prestiżowa impreza - Krystian Pieszczek z Ekantor.pl Falubazu Zielona Góra, wychowanek Wybrzeża Gdańsk. - Stawka jest wyrównana i każdy może wygrać. Na pewno kibice będą mi pomagać, a ja chcę zaprezentować się z jak najlepszej strony.

- Przyjadę z nastawieniem na zwycięstwo, jak każdy zawodnik - zapowiedział Grzegorz Zengota z FOGO Unii Leszno. - Nie będzie to łatwe, bo stawka jest porównywalna do Grand Prix. Zawodnicy nie znaleźli się tutaj nie przypadkowo, ale na

podstawie uzyskanych średnich biegowych.

Rozlosowane numery startowe uczestników PGE IMME:

1. Grigorij Laguta (ROW Rybnik)
2. Grzegorz Zengota (FOGO Unia Leszno)
3. Bartosz Zmarzlik (Stal Gorzów)
4. Patryk Dudek (Ekantor.pl Falubaz Zielona Góra)
5. Nicki Pedersen (FOGO Unia Leszno)
6. Krystian Pieszczek (Ekantor.pl Falubaz Zielona Góra)
7. Krzysztof Kasprzak (Stal Gorzów)
8. Przemysław Pawlicki (Stal Gorzów)
9. Chris Holder (Get Well Toruń)
10. Greg Hancock (Get Well Toruń)
11. Jason Doyle (Ekantor.pl Falubaz Zielona Góra)
12. Niels Kristian Iversen (Stal Gorzów)
13. Tai Woffinden (BETARD Sparta Wrocław)
14. Janusz Kołodziej (Unia Tarnów)
15. Vaclav Milik (BETARD Sparta Wrocław)
16. Piotr Protasiewicz (Ekantor.pl Falubaz Zielona Góra)

Tomasz Łunkiewicz

Finał 4. edycji Energa Sailing Cup

Trwa rywalizacja 40 nastoletnich żeglarzy, którzy zdobyli najwięcej punktów w klasyfikacji generalnej 4. edycji Energa Sailing Cup. W sobotę 30 lipca poznamy zwycięzców zarówno regat finałowych, jak i całego cyklu.

Sopocki finał tej imprezy poprzedziły regaty eliminacyjne w Pucku, Gdyni, Dziwnowie,

Giżycku i Charzykowie, w których startowała ponad 100-osobowa grupa najlep-

szych zawodników klasy Optimist w Polsce.

Stawką finału będą stypendia na zakup sprzętu sportowego dla grupy 15 żeglarzy. Czterech najlepszych, zmieniających klasę Optimist na wyższą może liczyć na wsparcie o wartości 15 tys. złotych. Wszyscy zaś zostaną włączeni do ekipy Energa Sailing Junior Team i przez trzy kolejne lata



Zabawa, edukacja i koncert muzycznej gwiazdy

Tuż przy sopockim molo, na Placu Zdrojowym pojawi się pełne atrakcji żeglarskie miasteczko Energa Sailing. Odwiedzający je będą mogli wziąć udział w licznych grach i zabawach, nauczyć się wiązać węzły czy z bliska obejrzeć żeglarski sprzęt. Nie zabraknie również okazji do zdobycia autografu najlepszych żeglarzy w kraju - kadrowiczów Energa Sailing Team Poland m.in. Przemysław Miarczyński, gwiazdy polskiego żeglarstwa. Tuż obok zaparkuje EnergoBus, czyli mobilne centrum nauki Planety Energii, w którym będzie można dowiedzieć się wszystkiego o wytwarzaniu, przesyłaniu i bezpiecznym korzystaniu z energii elektrycznej. Na scenie, tuż po zakończeniu ceremonii dekoracji zwycięzców, wystąpi Margaret. Miasteczko Energa Sailing będzie dostępne również w kolejnym dniu po zakończeniu regat, 31 lipca.

otrzymywać będą stypendia sportowe ufundowane przez Grupę Energa.

Energa Sopot Match Race to regaty rozgrywane w formule meczowej, jednej z najbardziej widowiskowych form wyścigów. Czterosobowe załogi rywalizują w pojedynkach 1:1, płynąc na identycznych jachtach dostarczonych przez organizatora. O zwycięstwie decyduje więc nie sprzęt, lecz umiejętności żeglarzy, szczególnie przy wykonywaniu manewrów. Po serii wyścigów „każdy z każdym” (round robin) rozgrywane są biegi półfinałowe, a potem mały i duży

finał. Tegoroczna edycja Energa Sopot Match Race to dwie imprezy w jednej. Pierwszą jest Puchar Świata w Match Racingu (biorą w nim udział załogi pływające na jachtach Diamant 3000, znanych z poprzednich odsłon regat), drugą zaś - zmagania kataranów M32, ścigających się w zawodach zaliczanych do World Match Racing Tour. Regaty rozpoczęły się we wtorek 26 lipca. Rundy finałowe rozpoczną się w piątek 29 lipca. Ostatniego dnia, w sobotę 30 lipca, odbędą się wyścigi o pierwsze i trzecie miejsce.



Energa dodaje energii żeglarstwu w Polsce

ENERGA Sailing jest największym w Polsce kompleksowym programem wsparcia i popularyzacji żeglarstwa realizowanym przy współpracy z Polskim Związkiem Żeglarskim oraz pod honorowym patronatem Ministra Sportu i Turystyki. Projekt tworzą cztery elementy: program edukacji żeglarskiej dla najmłodszych, cykl regat w klasie Optimist Energa Sailing Cup (wraz z programem stypendialnym dla najlepszych zawodników), sponsoring tytułarny kadry narodowej Polskiego Związku Żeglarskiego Energa Sailing Team Poland oraz wsparcie prestiżowych regat Energa Sopot Match Race.

Edukacja żeglarska

Podstawą programu edukacji żeglarskiej jest nie tylko nauka podstaw żeglarstwa ale również przekazywanie wiedzy i umiejętności dotyczących zasad bezpieczeństwa nad wodą, zdrowego stylu życia oraz odpowiedzialnej postawy wobec środowiska naturalnego. Bezpośrednimi odbiorcami tej części programu są uczniowie szkół podstawowych. Szkolenie podzielone jest na dwa etapy – zimowy, obejmujący zajęcia teoretyczne i ogólnorozwojowe oraz letni, w którym uczestnicy poznają praktyczną stronę żeglarstwa. Program jest reali-

zowany w siedmiu ośrodkach w klasie Optimist (Szczecin, Gdynia, Olsztyn, Poznań, Warszawa, Wrocław, Kraków) oraz czterech w windsurfingu (Sopot, Gdańsk, Kalisz, Warszawa). W każdym z ośrodków w zajęciach bierze udział 100 dzieci w klasie Optimist (dziewczeta i chłopcy w wieku 7-9 lat) i 50 w windsurfingu (9-11 lat).

Tegoroczna edycja programu edukacji żeglarskiej jest jego czwartą odsłoną. Nauka żeglowania w klasie Optimist prowadzona była od samego początku, natomiast windsurfing dołączył do programu w 2015 roku na zasadzie pilotażu. Sukces, jaki odniosły zajęcia prowadzone w Warszawie i Sopocie zdecydował o tym, że w 2016 roku tę najsilniejszą odmianę polskiego żeglarstwa będą mogły poznać również dzieci z Gdańska i Kalisza.

Zajęcia na wodzie trwają od maja do października. Najlepsi i najbardziej zaangażowani uczestnicy biorą ponadto udział w letnich półkoloniach żeglarskich.

W każdym regionie patronat nad Energa Sailing Edukacją objęli członkowie kadry narodowej Energa Sailing Team Poland: Irmina Mrózek - Gliszczynska i Agnieszka Skrzypulec (Szczecin), Przemysław Miarczyński (Gdynia), Paweł Tarnowski (Sopot), Piotr Myszkowski (Gdańsk),

Tomasz Januszewski i Jacek Nowak (Olsztyn), Małgorzata Białecka (Warszawa), Kacper Ziemiński (Poznań), Łukasz Przybytek i Paweł Kołodzieński (Kraków) oraz Piotr Kula (Wrocław).

Dotychczas w trzech edycjach programu kompleksowej edukacji żeglarskiej wzięło udział ponad 2000 dzieci a 9000 uczestniczyło w specjalnie zorganizowanych warsztatach edukacyjnych. Dodatkowe spotkania warsztatowe z zakresu podstaw żeglarstwa, bezpieczeństwa na wodzie i zdrowego stylu życia zostały przeprowadzone zostały w 90 szkołach.

Program stypendialny

Wsparcie młodzieży rozpoczynającej żeglarską karierę to jeden z filarów programu ENERGA Sailing. Każdego roku grupa zawodników zajmujących czołowe lokaty w klasyfikacji generalnej cyklu regat ENERGA Sailing Cup otrzymuje stypendia na zakup sprzętu sportowego, co ułatwia im sportowy rozwój. Stypendia przyznawane są zarówno tym żeglarzom, którzy w kolejnym sezonie będą ścigać się w klasie Optimist, jak i tym, którzy zmieniają tę klasę na wyższą.

W ramach programu przyznawane są następujące sty-



pendia:

Stypendium dla zwycięzcy Wielkiego Finału Energa Sailing Cup w Sopocie – jednorazowa nagroda 2000 zł.
10 najlepszych zawodników klasyfikacji generalnej ENERGA Sailing Cup – jednorazowe nagrody od 1000 do 6000 złotych.

2 najlepsze dziewczynki i 2 najlepszych chłopców zmieniających klasę Optimist na wyższą – jednorazowe nagrody w wysokości 15 000 złotych oraz progresywne stypendia przez kolejne lata po zmianie klasy na wyższą.

Wszyscy stypendyści tworzą ENERGA Sailing Team Junior.

4 najlepszych finalistów ENERGA Sailing Cup 2015
Barbara Dzik, YKP Gdynia
Alicja Spruch, MKS Dwójka Warszawa

Wiktor Kamiński, YKP Gdynia
Paweł Abramowicz, MKŻ Arka Gdynia

4 najlepszych finalistów ENERGA Sailing Cup 2014
Julia Szmit, MBSW / UKŻR Giżycko
Michalina Manikowska, JKW Poznań

Mikołaj Staniul, YKP Gdynia
Adam Głogowski, YKP Gdynia

4 najlepszych finalistów ENERGA Sailing Cup 2013
Agnieszka Urbaś, YKP Gdynia

Aleksandra Melzacka, YKP Gdynia
Michał Sawicki, YKP Gdynia

Marcin Urbański, KS Spójnia Warszawa

12 finalistów ENERGA Sailing Cup 2015, pozostających w klasie Optimist

Jakub Gołębiowski, MOS SSW Iława
Filip Szmit, MBSW / UKŻR Giżycko

Patryk Kosmański, ChKŻ Chojnice
Sławomir Kapałka, YKP Gdynia

Igor Kuczys, MKŻ Arka Gdynia
Filip Miłoszewski, UKS Barnim Goleniów

Marcel Misiaszek, UKS Barnim Goleniów
Anna Januszewska, YK Stal Gdynia

Tomasz Misiak, JKW Poznań
Szczerpan Damasiewicz, JKW Poznań

Bartosz Danowski, YK Stal Gdynia
Oliwer Urbański, JKW Poznań

ŚWIĘTUJMY RAZEM ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ!

ENERGIA WOLNOŚCI FESTIWAL

2TM2,3

KSU

TURBO

ELDO

ZŁE PSY

OBERSCHLESSEN

WICKED HEADS

ARKA NOEGO

ANIA RUSOWICZ

KASIA SAWCZUK Z ZESPOŁEM

15.08.2016 GDAŃSK

GODZ. 17.00 **STADION ENERGIA GDAŃSK**
PLAC OD STRONY ULICY MARYNARKI POLSKIEJ

MURALE

WIDEOART

+NIESPODZIANKA

WSTĘP WOLNY

ENERGIAWOLNOSCI.PL

Sponsor strategiczny:



Sponsor główny:



Sponsor:



Patronat honorowy:



Partnerzy medialni:



Partnerzy:





Aktywne lato z Gokf i Energą

Gry miejskie z GOKF

W 7 placówkach przez dwa miesiące w godzinach 9.00-15.00 będą prowadzone zajęcia opiekuńczo-wychowawcze oraz zajęcia sportowo-rekreacyjne, rekreacyjno-turystyczne, zajęcia na wodzie - smocze łodzie, zajęcia w terenie - biegi na orientację.

Zajęcia zaczęły się zaraz po zakończeniu roku szkolnego, czyli 27 czerwca 2016, a korzystać ze zorganizowanych przez GOKF atrakcji będzie można do 19 sierpnia 2016. Cała oferta jest nieodpłatna.

W lipcu w ramach wakacji z GOKF zorganizowane zostały dwie gry miejskie.

W grze „ZBIERAMY SKARBY DLA NEPTUNA”

Gdański Ośrodek Kultury Fizycznej zaprasza dzieci i młodzież do aktywnego spędzania czasu wolnego podczas wakacji. Jedną z propozycji były gry miejskie dla grup wakacyjnych GOKF z SP 12, SP 69, SP 86.

wzięły udział grupy wakacyjne GOKF z SP 12, SP 69, SP 86 oraz Świetlica Opiekuńcza przy Fundacji Hospicyjnej.

W lipcu pogoda nie była zbyt łaskawa i dlatego uczestnicy zajęć wakacyjnych z GOKF postanowili przekupić symbol turystyczny Gdańska czyli NEPTUNA aby załatwić lepszą pogodę do wakacyjnych szaleństw. Nie ma

jednak nic za darmo i Neptun również postawił przed uczestnikami gry miejskiej swoje „żądania” w postaci listy życzeń, wśród nich znalazły się między innymi: ulotki z opisami nowych bajek, menu do różnorodnych restauracji, liście wierzby co szumi, naklejki z dawnych imprez co się porzyspywały po Głównym Mieście.

Wszystkie grupy skrzętnie zbierały rzeczy których sobie zażyczył Neptun. Uczestnicy gry wyśmienicie się bawili. Najlepsze grupy nagrodzono medalami a wszystkich uczestników słodkimi nagrodami.

Na terenie Dolnego Miasta - Bastionów, Grodzy Kamiennej, dawnego Końskiego Rynku - została zorganizowana

gra terenowa „POZNAJEMY TERENY DOLNEGO MIASTA” dla grup wakacyjnych GOKF ze szkół: SP 12, SP 69 i SP 86. Celem zabawy była integracja dzieci, nauczanie ich współpracy w grupie, wyćwiczenie zmysłu obserwacji i przekazanie wiedzy na temat dawnych terenów obronnych miasta Gdańska. Zadaniem uczestników było

znalezienie pochowanych przedmiotów lub znalezienie odpowiednich kolorów taśmek porozwieszanych na trasie wycieczki. W przerwie pomiędzy kolejnymi etapami zabawy dzieci poznawały ciekawostki z terenu najbliższej okolicy, uczyły się rozpoznawać mijane rośliny i zaobserwowane ptaki. Najbardziej spostrzegawczy zbieracze nagrodzeni zostali medalami, a każdy z uczestników już tradycyjnie otrzymał słodką przekąskę.

**źródło GOKF
fot. GOKF**

